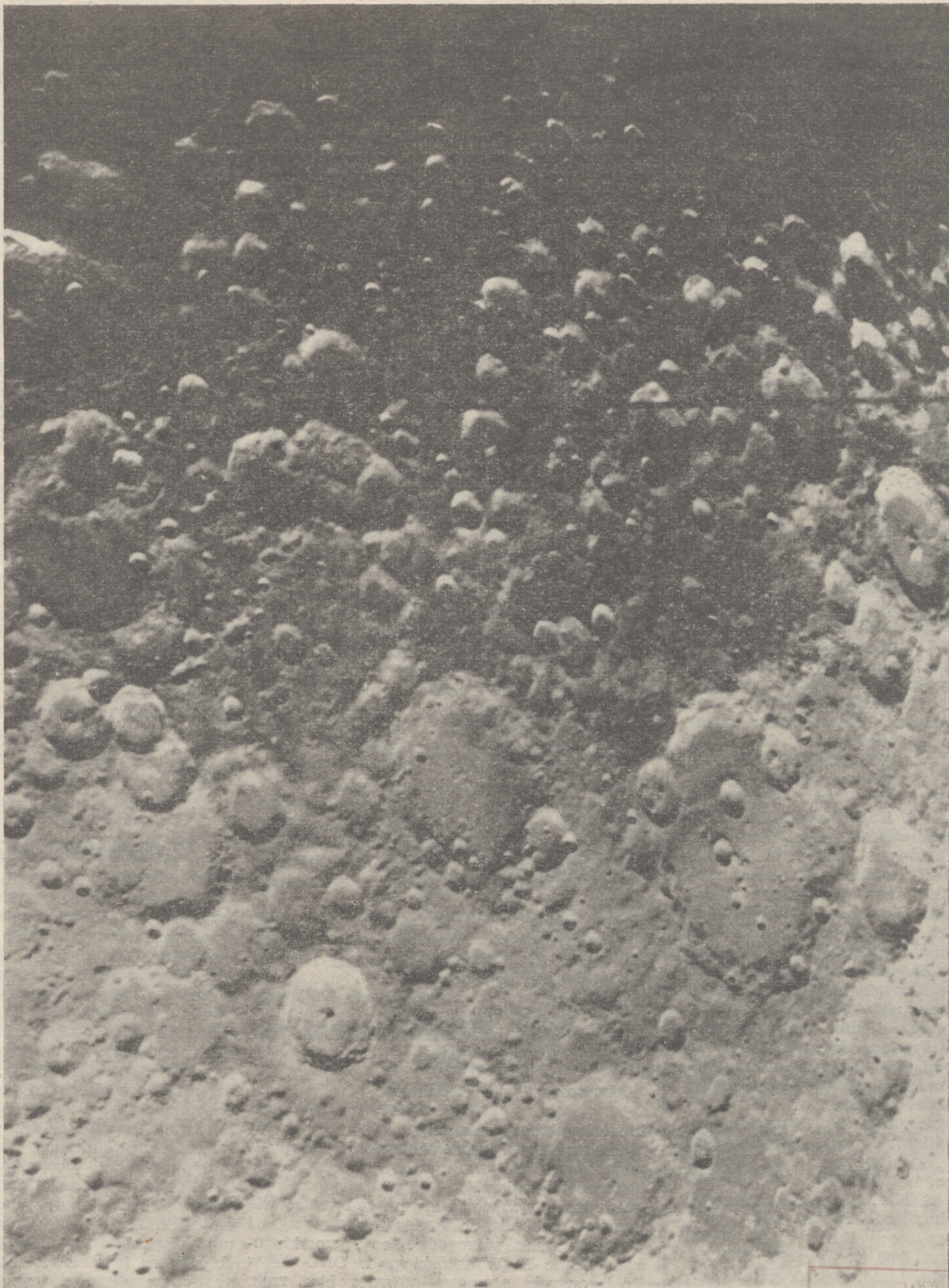


# ŻYCIĘ

ROK XI NR 47 (544)

NIEDZIELA, 24 LISTOPADA 1957 R.

CENA 1/6



Fotografia powierzchni księżycy, dokonana ostatnio na Florydzie, przy pomocy nowych przyrządów badawczych.

WYMIANA  
BIBLIOTEKA POLSKA  
LONDYN



**KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY**  
„VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2.  
Telefony: AMBassador 6879; PADDington 9734  
**Redakcja:** Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3-4 pp.  
**Redakcja Rekopisów** nie zwraca.  
**Administracja:** Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.  
**Prenumerata** (płatna z góry): miesięcznie: szyl 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie: s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.  
**Wpłaty:** a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (/ /); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji ZYCIA. Zmiana adresu: szyl 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

**Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 lam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1000. Kolor. 100% drożej.  
**PRZEDSTAWICIELSTWA:** **Argentyna:** „Libreria Polaca”, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** **Mme E. Kulakowska**, 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia:** **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** **Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** **Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), JC 5 603 40. **Holandia:** **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** **Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** **St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia:** **B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N. Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E”, Bayonne, N. J.; **Veritas Americana**, 134.09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** **Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja:** **Mgr. B. Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. **Włochy:** **Mme Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

## LISTY DO REDAKCJI

### POZYCJA POLITYCZNA POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze,  
W związku ze wzmianką w ZYCIU (6. X. 57.) o artykule amb. Raczynskiego pt. „Europa nie kończy się na żelaznej kurtynie”, nasuwają się pewne refleksje, jeśli chodzi o pozycję polityczną i rolę Polski. Politycznie Polska może należeć tylko do siebie, w wypadku odwrotnym stać nas będzie tylko na Chłopickich, Prądzynskich, Skrzyneckich itp. Wprowadzenie Polski do Europy jest zasadniczą pomyłką, bo Polska jest Europą. Polska może Europę budować, ale nigdy do niej należeć — nie musi się europeizować; bo to oznaczałoby poddanie się krążeniu tej samej krwi, oddychanie tym samym powietrzem człowieka pozostającego ciągle jeszcze w łóżku. — Samochodami nie trzeba się zbytnio przejmować. Podobnie ma się z Ameryką. Do Ameryki nie musimy biegać, natomiast możemy handlować stosownie do potrzeb. Sympatie konstytucyjne mogą istnieć same z siebie. Nasz stosunek do Europy z natury jest podobny do brytyjskiego, tzn. życzliwy, ale przytomny, z należytych poglądami. Europa wschodnia musi być dostatecznie silna, ażeby mogła się oprzeć ewentualnemu najściu tak ze wschodu jak i z południa, ogólnie biorąc z południowego wschodu. Można przypuszczać, że tak jak dawniej, nawet w zmienionych warunkach, Europa zachodnia nie podźwignie się w razie niebezpieczeństwa jej wschodniej części. Europa wschodnia musi pozostać żywa, stać ją też na własny wkład kultury. Nie chcę przez to czynić podziału Europy na dwie części, ale chcę przez to podkreślić, że z „Europą” trzeba nam jedynie spotykać się na polu gospodarczym, naukowym i kulturalnym.  
W związku z „własną Europą” Polska ma zaległości bardziej pilne do odrobienia. Na przykład stworzenie „dywizji” materialno-duchowej w stanie bojowym należy do niezbędnych poczyniń dla przedsięwzięć we właściwym kierunku. Niestety wszystko hamuje Marks. Dziwię się, że Rosja od czasów rewolucji, doświadczona administracyjnie i naukowo, tego nie rozumie. Przecież Marks to niszczyciel życia i pracy ludzkiej. W dalszym ciągu pustki w Niepokalanowie świadczą o tym jak idee Marksa pokrywają dzieło hitlerowców idąc w parze ze szczątkami niemieckiego ducha obozów koncentracyjnych.

Moje uwagi nie zmierzają do tego, aby Polska nie była w „Europie” reprezentowana. — Europa jest w gruncie rzeczy jedna.  
Z wyrazami szacunku

Ottawa. **Franciszek Ziolkowski**

### NA TEMAT UPRZEMYSŁOWIENIA ROSJI

Szanowny Panie Redaktorze,  
W związku z artykułem Polonusa pt. „Rzekome komunistyczne osiągnięcia” w nrze 44 (541) na temat uprzemysłowienia Rosji — pozwolę wtrącić swoje uwagi na podstawie tego, co widziałem.

A więc wszystko, co się na ten temat wie i mówi, pochodzi z sowieckich statystyk i jest tyle samo wiarogodne, co i gromkie oświadczenie A. Wyszyńskiego w ONZ, że w Rosji energia atomowa odwraca bieg rzek. Tyle samo prawdy było w tym oświadczeniu ogłoszonym przez wiceministra spraw zagranicznych w centrali instytucji świata — co i

w sowieckich statystykach. (A. Poltobujew wynalazł penicylinę).

Przemysł sowiecki to uzbrojenie i prawie nic ponad uzbrojenie. W każdej innej dziedzinie przemysł sowiecki jest setki razy za mały ilościowo, o jakości i mówić szkoda.

W proporcji do reszty ówczesnego świata Rosja 1913 roku była nieporównanie bardziej uprzemysłowiona niż Rosja 1940 roku w porównaniu z Anglią.

W Tule wyrabiano całkiem niezłe na owe czasy armaty i karabiny, a o suknach i butach soldackich — można dziś w Rosji tylko sennie marzyć.

Gdyby za uprzemysłowienie uznać wagę żelazta zmarnowanego i zużytego na wyrób uzbrojenia i drutu kolczastego — średnio na głowę mieszkańca — to bez wątpienia Rosja bije wszystkie pozostałe narody świata razem wzięte. Wiemy przecież, że ta potęga przemysłowa zabiera prawie całą produkcję przemysłową polską, czeską, węgierską i wschodnio-niemiecką.

Normalnie stopień uprzemysłowienia w odniesieniu do zamożności wyraża się stosunkiem wprost proporcjonalnym.

Otóż, gdyby jakaś siła pozwoliła oszacować obiektywną wartość sowieckiego przemysłu — to okazało by się, że Rosja dzisiejsza jest zbrakim w porównaniu z Rosją roku 1913.

Nie chcę nużyć opisywaniem poszczególnych dziedzin okrzyczanego w statystykach uprzemysłowienia (np. radiofonizacja, automobilizm, kolejnictwo itp.). Robi się na łeb na szyję uzbrojenie, które po kilku latach jest złomem bez wartości. Ludność nie ma co jeść, w co się ubrać, gdzie mieszkać. Nie bądźmy zarozumiali, iż tysiące nędzarzy w zawieszonych fufajkach repatriuje się tylko dlatego, by być pod opiekunkowymi skrzydłami umiłowanej partii bolszewickiej w Polsce. Ludzie uciekają z przekonaniem, że nic gorszego spotkać ich już nie może.

Gdy wyjeżdżaliśmy z Rosji, to niewiasty tamtejsze, płacząc, mówiły: „Tylko Bóg, do którego się modzicie i któremu ufacie — mógł sprawić taki cud, że wyjeżdżacie z tego kraju!”

A wówczas jeszcze za dzień pracy otrzymywało się więcej niż 1 kg ziarna.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyraz szacunku

**J. B. Luton**

(Imię i nazwisko znane redakcji)

### ZASADNICZE PRZEOCZENIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W głosach dokoła artykułu Stefana Kisielewskiego w ZYCIU zbyt słabo podkreślano zasadnicze momenty, albo o nich zgoła zapomniano.

Z wiary i nauki katolickiej wynikają zasadnicze podstawy ustroju społecznego: wolność i ochrona osobowości ludzkiej, ograniczona jedynie, jak to ktoś słusznie sformułował, wolnością, prawami i dobrem drugich jednostek, sprawa rodziny, sprawa własności prywatnej, co wszystko jest zasadniczą konsekwencją i realizacją doktryny katolickiej. Doktryna ta i Kościół w przeciwieństwie do luzów protestantyzmu, nie dopuszczają w tych sprawach — wynikających z ideologii katolickiej — żadnego kompromisu. Kompromis w zakresie moralnym, w zakresie ideału jest ześlizgiwaniem się z platformy moralnej, religijnej i cywilizacyjnej i obtapianiem charakteru i wartości człowieka. Kompromisy dopuszczalne są jedynie w zakresie dobowym, z dnia na dzień, jako układ w postępowaniu praktycznym i tylko w interesie nienaruszalności ideału.

Pomysł Kisiela jakiegoś pośrednictwa ideologicznego, względnie ułożenia w pół drogi trwałych koncepcji ustrojowych przy rezygnacji jakiegokolwiek z ideologicznych konsekwencji, są chybione i osłabiają odpór duchowy i charakter społeczeństwa. Poza tym obowiązuje każdego katolika niedwuznaczny zakaz wszelkiej współpracy i koncesji dla komunizmu, ogłoszony przez Ojca Świętego, czego tekst może do Kisiela nie dotarł, a powinien go sobie powiesić nad biurkiem. Tu nie ma zagadnienia pośrednictwa między „Wschodem a Zachodem”, ale jest zagadnienie wierności katolika nauce Chrystusowej, we wszystkich jej konsekwencjach, i posłuszeństwa Kościołowi. Roma locuta, causa finita. Jeżeli zaś autor uważa, że od tego nie odstępować, to powinien tak pisać, aby nikt co do tego nie miał wątpliwości, a nie smarować mydłem toru do „porozumienia”.

Informacje o „skłóceniu”, bezdeowości i bezczynności emigracji na polu politycznym są zaczerpnięte z mętnych źródeł, najczęściej celowo siejących zamęt i kłamstwa. Każdy człowiek, z daleka stojący od polityki, przyznać musi, o ile umie myśleć, że co najmniej od pół wieku Polska nie przedstawiała obrazu takiej zgodności jak emigracja, która połączyła „ogień z wodą”, socjalistów z narodowcami i „chadecją”, ludowców z pilsudczykami, w imię najważniejszych celów i dobra Polski, a z odożeniem na bok wszelkich partyjnych i partykularnych sporów i problemów. Przecistawianie zaś temu faktowi znikomych ilości warcholów czy politycznych analfabetów i arriwistów, jakich nigdy nigdzie nie brak, jest dowodem zupełnej dezorientacji, albo złej woli, która i to niewiele, czego może dokonać emigracja w dzisiejszej chwili, a także i to co będzie mogło być w szerszych ramach dokonane we właściwym momencie, jeszcze bardziej utrudnia. Tu Kisiel byłby wykazał złą wolę, gdyby był politykiem, ale że nie jest politykiem tylko muzykiem, powinien był wstrzymać się od nieodpowiedzialnego pisania artykułów politycznych.

Wreszcie jeszcze jedno: Społeczeństwo, a grupy tzw. „katolickie” w szczególności, dokonały w doraźnych, katastrofalnych warunkach wiele dobrej roboty — ale to nie zmienia faktu, że młode pokolenie ma przerwaną wątki polskiej kultury politycznej, idącej z ojca na syna. Bo nie tylko z wolną myślą emigracji, ale z własnymi rodzinami w Polsce trudne jest od lat praktyczne nawiązywanie tych wątków. To pokolenie dobiega się dzisiaj samo, długo i mozolnie do rozumienia podstawowych praw i problemów myśli politycznej. I zanim dojdzie do tego co zdobyło pokolenie poprzednie i od dawnych pokoleń przejęło, zapłaci ciężkie frycówki kosztem Po'ski. Nie wiadomo, czy je w ciągu jednego pokolenia odrobi. — W dodatku: jak pół wieku temu walczyliśmy z czystym estetyzmem w literaturze i frazesem w praktyce, tak dzisiaj, na skutek stosunkowo największej w Po'sce możliwości do wypowiedziania się w literaturze i filozofii, panuje hipertrofia intelektualizmu. Self liking talentów pisarskich. Za przewodników uchodzą nieraz ludzie absolutnie politycznie nieodpowiedzialni...

Pozwoliłbym sobie poza tym zaproponować, aby obie strony, tj. Kraje emigracji unikały niesprecyzowanych określeń i wzajemnego oburzenia się na siebie (tam, gdzie nie ma powodu podejrzewania złej wiary), ale ustalały wspólnie nienaruszalne podstawy i wytyczne i dopiero wtedy analizowały fakty i linie postępowania w swoich odmiennych warunkach i możliwościach.

**Piotr Rokicki**

## Zawiadomienia Wydawnictwa

W ostatnich kilku tygodniach opłaty pocztowe w Wielkiej Brytanii, skąd rozchodzą się wydawnictwa Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, zostały podwyższone. W związku z tym Wydawnictwo jest zmuszone podnieść również opłaty za przesyłkę pism: „ZYCIA” i „GAZETY NIEDZIELNEJ”, za przesyłkę tomów BIBLIOTEKI POLSKIEJ, oraz za przesyłkę paczek z książkami, zamówionymi w Księgarni „Veritasu”.

### OPLATY ZA PISMA I „BIBLIOTEKĘ POLSKĄ”

Podwyżka dostosowana została do podwyżki opłat pocztowych i przedstawia się w sposób następujący, łącznie z prenumeratą:

kwartalna prenumerata „ZYCIA”  
podniesiona zostaje z szyl. 19/6  
na szyl. 20/-; dol. 3.00; fr. fr. 1.200.  
kwartalna prenumerata „GAZETY NIEDZIELNEJ”  
podniesiona zostaje z szyl. 7/-  
na szyl. 8/-; dol. 1.15; fr. fr. 480.  
prenumerata „BIBLIOTEKI POLSKIEJ” ustalona zostaje:  
od tomu zwykłego z szyl. 10/-  
na szyl. 10/3; dol. 1.50; fr. fr. 615.  
od tomu premiowego z szyl. 15/-  
na szyl. 15/6; dol. 2.50; fr. fr. 930.  
dla stałych odbiorców.

### PRZESYŁKI PACZEK Z KSIĘGARNI

Przesyłki paczek zamówionych w KSIĘGARNI zostają podwyższone w sposób następujący:

Przy cenach do			w W. Brytanii		i do wszystkich innych krajów:	
szyl. 2/-;	dol. 0.30;	fr. fr. 120		szyl. -/6	dol. 0.08	fr. fr. 30
szyl. 5/-;	dol. 0.75;	fr. fr. 300		szyl. -/9	dol. 0.08	fr. fr. 30
szyl. 10/;	dol. 1.45;	fr. fr. 600		szyl. 1/6	dol. 0.25	fr. fr. 60
szyl. 15/-;	dol. 2.00;	fr. fr. 900		szyl. 2/-	dol. 0.30	fr. fr. 120
szyl. 20/-;	dol. 3.00;	fr. fr. 1.200		szyl. 2/6	dol. 0.35	fr. fr. 150
szyl. 50/-;	dol. 7.45;	fr. fr. 3.000		szyl. 4/-	dol. 0.60	fr. fr. 240
szyl. 80/-;	dol. 12.00;	fr. fr. 4.800		szyl. 5/-	dol. 0.75	fr. fr. 300

Przy przesyłkach na wyższe sumy dokładny odpowiednik kosztów opakowania i poczty.

**OPLATY ZA UPOMNIENIA:** Zdarzają się liczne wypadki opóźnienia przez naszych Odbiorców przesyłki należności za pisma i książki. W związku z tym, oprócz zawiadomienia o powstałej płatności i wykazu konta, Wydawnictwo musi wysłać upomnienia. Podwyżka taryfy pocztowej zwiększyła ten niezbędny ciężar dla Wydawnictwa tak znacznie, że nie jesteśmy już w stanie wysłać upomnień bezpłatnie.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” zawiadamia, że od dnia 1 grudnia 1957 będzie dołączał do istniejących należności cenę pensów 6, dol. 0.10, fr. fr. 30 za każde wysłane upomnienie.

**PRENUMERATA JEST PŁATNA Z GÓRY.** Przy tej okazji przypominamy, że prenumerata czasopism — według zasad ogólnie przyjętych — płatna jest z góry, na początku każdego miesiąca, kwartału czy półrocza.

Podobnie jest z prenumeratą BIBLIOTEKI POLSKIEJ. W zasadzie prenumerata jej płatna jest z góry za dłuższe okresy wybrane przez samego abonenta; dla ułatwienia wszakże prenumeraty Wydawnictwo godzi się na opłacanie poszczególnych tomów z góry, nie później jednak jak do końca okresu subskrypcyjnego, który jest miesięcznie określany dla każdej książki.



# ZAISTE EUROPA

Rok temu, w drugiej połowie października, odbywało się w Londynie walne zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Na zebraniu tym powzięta została uchwała w sprawie stosunków literackich w Polsce i naszego, emigracyjnego, na nie poglądu. Głosząca za uchwałą większość zebrania — zwracała się w gorących słowach serdecznej miłości do pisarzy w Kraju, a do pisarzy emigracyjnych z apelem, aby nie drukowali swoich utworów w firmach wydawniczych i piśmarniach, które kierowane są przez organy ustroju totalitarnego.

Cóż to później nie działo się w niektórych kołach emigracyjnych po ogłoszeniu tej uchwały. Na falach emocjonalnej frazeologii uchwała przeciw ustrojowi totalitarnemu zmieniła się w atak skierowany przeciw narodowi walczącemu o wolność, w kaganiec, absolutyzm, autokrację i w nie wiadomo co jeszcze. Utrzymywano, że w Polsce stosunki zmieniają się tak bardzo i z taką szybkością, że podstawowa przeszkoda drukowania w piśmarniach krajowych ustala, uchwała zaś jest wyrazem tych czynników, które nie umieją iść z prądem czasu i z uporem powtarzają stare nieprawdy.

Wrzawa była bardzo wielka. Trwała kilka miesięcy. A gdzieś na początku lata tego roku zaczęła się uśmierzać i cichnąć z każdym miesiącem coraz bardziej. Nie został po niej prawie żaden ślad. A raczej został, chociaż inny niż można było przewidywać: skryta kradzież kilku linijek z „Karmazynowego poematu” Lechonia, żądanie od pisarzy emigracyjnych, drukujących w Kraju, usuwania całych fragmentów z książek, konfiskata książek i czasopism na pocztę. Zaiste, pisarze, którzy w zeszłym roku głosowali za uchwałą, to ludzie, którzy nic nie rozumieli i niczego nie umieli przewidzieć...

Na pierwszy rzut oka ogarnia zdziwienie wobec krótkowzroczności tych, którzy dziś w Polsce rządzą, jeśli chodzi o psucie sobie kredytu na Zachodzie. I to, oczywiście, nie tylko wśród emigracji, ale przede wszystkim w krajach anglosaskich i w krajach świata łacińskiego. Wszyscy dobrze wiemy, że zdarzenia październikowe zeszłego roku miały na świecie bardzo dobry, może nawet wybitnie dobry pogłos. Polska stała się ośrodkiem dużego zainteresowania i sympatii. Nic tak tego nagłego kredytu nie psuje od kilku miesięcy, jak wiadomości o zamykaniu piśm, wzmoczeniu cenzury i przywoływaniu prasy do porządku partyjnego. Sprawa zlikwidowania „Po prostu” była wiadomością, która zrobiła olbrzymie wrażenie na Zachodzie.

Powierzchniowo rzeczy oceniając, można by się dziwić temu dobrowolnemu psuciu sobie powstałego nagle kredytu zaufania. W rzeczywistości zagadnienie jednak jest jasne i zrozumiałe. Istota rzeczy tkwi w tym, że partyjni „ludzie października” (na pewno dużo wśród nich jest ludzi dobrej woli i pragnących jak najlepiej) wiele się nauczyli, ale z jednego nie zrezygnowali — z wiary w komunizm. Przyznają chętnie i skwapliwie, że poprzednia wersja komunizmu była zła, niesprawną, nawet zbrodniczą. Ale równocześnie wierzą, czy wmawiają w siebie tę wiarę, że same podstawy, sama ideologia komunizmu

jest pomysłem niezastąpionym, który trzeba ulepszyć i dalej w życie wcielić.

Fakty, tysiące i miliony faktów temu zaprzeczają. Masy ludzkie odwracają się z obrzydzeniem od wszystkiego, co ma związek z komunizmem, ale garstka u góry nie zwraca na to uwagi. Konsekwencja może być tylko jedna: przyjdzie takiej chwili, gdy jedna ze stron musi ustąpić. Ponieważ położenie geopolityczne Polski uniemożliwia ustąpienie partii komunistycznej, partia więc — nie znajdując oparcia w masach — musi siłą narzucać to, czego naród nie chce przyjąć dobrowolnie.

Sprawa jest więc prosta: zaostrzenie cenzury, zamykanie piśm, naciskanie dziennikarzy, to jest nieuchronną konsekwencją procesu, który musi przebiegać, jeśli podstawy ustroju komunistycznego będą trwałe. Nową, klasyczną ilustracją tych konsekwencji jest sprawa miesięcznika „Europa”, który był zapowiadany przez sześć miesięcy i który w październiku bieżącego roku został wydrukowany i w drukarni jeszcze — w całości skonfiskowany.

Jak donoszą korespondenci zagraniczni, pozwolenie na „Europę” wydane było w marcu bieżącego roku, pierwszy numer przeszedł przez cenzurę i oddany został do drukarni, a konfiskata nastąpiła „na najwyższym szczeblu” partyjnym i zdecydowała o wycofaniu pozwolenia. Zespół redakcyjny „Europy” składał się z wybitnych pisarzy polskich, wśród których (z redaktorem naczelnym Jerzym Andrzejewskim) pięciu należało do partii komunistycznej. Należało, ponieważ po tych praktykach cenzury cała piątka już z partii wystąpiła. A więc wystąpił z niej także Adam Ważyk, autor głośnego „Poematu dla dorosłych”. Cele pisma były czysto literackie. Jeśli z korespondencji prasowych można zorientować się o treści pierwszego numeru, to wiele miejsca poświęcał on przeglądowi życia literackiego na Zachodzie i podawał kilka tłumaczeń głośnych pisarzy francuskich i angielskich. Korespondenci utrzymują, że w motywacji odmowy cenzury wskazywano na „polityczne” akcenty tekstów. Czy tą politycznością był sam fakt dużego zainteresowania się literackim życiem krajów zachodnich?

Po sprawie „Po prostu”, sprawa „Europy” jest drugim dużym uderzeniem w mit październikowych przemian, jaki niewątpliwie rości na Zachodzie. Zbieg okoliczności sprawił, że pismo, które jest konfiskowane nosi tytuł „Europa”. Rzecz cała więc dodatkowo nabiera cech symbolu, który wcale tak bardzo nie uchodził uwagi kół politycznych i kulturalnych na Zachodzie.

Oprócz znaczenia międzynarodowego, fakty wskazane powyżej mają osobne znaczenie na naszym wewnętrznym rynku polskim. Któż z nas, na emigracji, nie cieszył się zmianami, zachodzącymi w Polsce, komuż choć raz — wbrew logice i rozeznananiu politycznemu — nie przychodziła myśl, że to początek drogi do wolności? Te konfiskaty mówią o tym, że raczej trzeba się pozbyć tego rodzaju złudzeń.

J. K.

# KRONIKA

## Prof. A. Ruskowski w Londynie

W drodze powrotnej z Rzymu bawił przez kilka dni w Londynie prof. Andrzej Ruskowski, który od pięciu lat na Papieskim Uniwersytecie w Limie, w Peru, wykłada socjologię i historię doktryn ekonomicznych. Prof. Ruskowski jest od wielu lat znanym polskim działaczem na katolickim forum międzynarodowym i jednym z pionierów ruchu intelektualistów katolickich Pax Romana. Od dłuższego już czasu specjalizuje się on w zagadnieniach filmu i telewizji i uchodzi za wybitnego katolickiego znawcę tych dziedzin, piastując godność jednego z dwu sekretarzy Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego (L'Office Catholique International du Cinema — w skrócie OCIC). W tym charakterze prof. Ruskowski objechał wiele krajów, wygłaszając wszędzie referaty na temat stosunku katolików wobec filmu i telewizji. Tematem jego konferencji na dniach studiów oraz artykułów i prac umieszczanych w „Revue Internationale du Cinema” są zagadnienia filmu jako nowej sztuki, dotychczas nie zawsze dobrze znanej i wykorzystywanej przez katolików, posługiwanie się filmem przez współczesne ideologie, wartości wychowawcze filmu itd.

W Londynie złożył prof. Ruskowski m. in. wizytę J. E. ks. arcybiskupowi Godfreyowi oraz przeprowadził rozmowy z przedstawicielami katolickiego centrum filmowego w Anglii.

Koła katolickie uprosiły prof. Ruskowskiego o dwie prelekcje. Na zebraniu koła nowików PKSU „Veritas” mówił o „Międzynarodowym wymiarze życia katolickiego”. Interesujący temat zgromadził wielu członków koła oraz licznych gości, wśród których były też osoby przybyłe z Polski. Na urzędowym przez Instytut Polski Akcji Katolickiej publicznym zebraniu sprawozdawczym z II Kongresu Apostolstwa Świeckich podzielił się dr Ruskowski z zebranymi swymi wrażeniami z tego doniosłego międzynarodowego zjazdu. Z obu jego bardzo interesujących prelekcji podamy obszerniejsze sprawozdania.

Prof. Ruskowski odwiedził również nasz Ośrodek Wydawniczy, żywo interesując się jego piśmami i wydawnictwami oraz planami na przyszłość.

## PACZKI GWIAZDKOWE DLA CHORYCH

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej Zjednoczenia Polskiego przygotowuje, jak w ubiegłych latach, akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków w Wielkiej Brytanii przebywających zarówno w szpitalach jak i w domach.

Akcja ta może być wykonana tylko zbiorowym wysiłkiem i paczki gwiazdkowe winny być troską nas wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy są w tym szczęśliwym położeniu, że Święta będą spędzać w gronie rodzinnym, ciesząc się bezcennym skarbem — zdrowiem.

**ZŁÓŻ OFIARĘ NA PACZKI GWIAZDKOWE DLA SAMOTNYCH I CHORYCH POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII.** Niechaj nikogo nie zabraknie w tej ogólnej AKCJI MIŁOSIERDZIA z okazji świąt Narodzenia Pańskiego.

Czeki i postal order, dary w naturze prosimy przysyłać na adres sekretarza Komisji Koordynacyjnej — Miss Anna Januszajtis, 55 Princes Gate, London, S.W.7.



„Jesteś pijany, to nie prowadź wozu!” „Nie pij, wiedząc, że masz prowadzić wóz!” Te dwa nader rozsądne zdania są naczelnym hasłem szeroko zakrojonej akcji The Royal Society of the Prevention of Accidents (Królewskie towarzystwo akcji ostrzegawczej przed wypadkami). Fotografia, którą podajemy powyżej, odtwarza rysunek figurujący na afiszu wydanym przez wymienione Towarzystwo i rozplakotanym obecnie w przewidywaniu zwiększenia pijanstwa, a zatem i wypadków samochodowych, w okresie świątecznym. Jak widzimy, rysunek — istotnie ostrzega bez słów.

## W BIEŻĄCYM NUMERZE:

### ZYCIE KRAJU

Za linią Curzona  
Upadek Przemysła

### ZYCIE KATOLICKIE

Wydawnictwa papieskie  
Instytut Mariologiczny  
Katolicki naród Filipin  
„Osservatore Romano”

### NAUKA I TECHNIKA

Podstawy pomiaru

### KSIĄZKI

Komunizm zdemaskowany — W. T.  
„Białe dzieci na Czarnym Łądzie” —  
Jadwiga Otwinowska

### ZYCIE MIĘDZYNARODOWE

Nowy etap  
Inwazja Włoch północnych

Str. 2, 3 — Listy do Redakcji  
Str. 4 — Punkty widzenia — J. K.  
Str. 9 — Odnawiciel muzyki polskiej  
— St. Niekraszowa  
Str. 13 — Przyjaciele Fawley Court  
Str. 15 — C. C. P. W.  
Str. 16 — Ludzie i zdarzenia

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 47 (544) LONDYN, NIEDZIELA, 24 LISTOPADA 1957

## ŻYCIE KRAJU

# ZA LINIĄ CURZONA

W nrze 43 „Tygodnika Społeczno-Kulturalnego Katolików” w Rzeszowie zamieszczono artykuł Waldemara Michalskiego pt. „Polacy Ziemi Lwowskiej”. W artykule znajduje się nieco informacji na temat życia religijnego Polaków za linią Curzona.

**Lwów:** „Trzy czynne rzymsko-katolickie kościoły we Lwowie: katedra, kościół św. Antoniego i kościół św. Marii Magdaleny zawsze są wypełnione wiernymi. W każdą niedzielę w katedrze, jak podaje ogłoszenie przy wejściu do świątyni, odprawia się sześć Mszy św. i nieszpory. (W dniu powszednie 2 Msze św. i nieszpory). Pięciu czy sześciu księży na cały Lwów — to stanowczo za mało. Nic dziwnego, że są stale zapracowani, a warto nadmienić, iż nie są ludźmi młodymi. Ks. kanonik Jastrzębski z kościoła św. Antoniego niedawno obchodził 50-lecie pracy kapłańskiej...”

**Włodzimierz Wołyński:** „Gmina” we Włodzimierzu liczy ponad 500 wiernych. Wspomniana organizacja i różnego rodzaju samopomoc pomiędzy członkami parafii, wzbudza prawdziwy podziw pozostałej ludności. Nic też dziwnego, że bardzo często w kościele widzi się również Ukraińców.”

**Łuck:** „W Łucku Polaków jest bardzo ma-

ło, o wiele mniej niż we Włodzimierzu. Ksiądz staruszek, od czasu do czasu w niedzielę w kaplicy cmentarnej odprawia Mszę św. Zbierają się tu na cmentarzu w kaplicy wszyscy wierni Polacy zamieszkali w Łucku i najbliższych okolicach...”

**Tarnopol:** „Kościół zniszczony w czasie wojny, niemal całkowicie jest już odbudowany. Polacy, a jest ich tu ponad półtora tysiąca, postanowili własnymi siłami i funduszami przywrócić dawną świeżość i wygląd świątyni. Miejscowy proboszcz zakasawszy rękawy sam bierze się do kielni, dbając jednocześnie z troską prawdziwego pasterza i gospodarza o stan i jakość swojej parafii...”

**Beresteczko:** „W Tarnopolu dowiedziałem się także niezwykle ciekawej wiadomości (podaję na podstawie informacji otrzymanych od moich rozmówców) — otóż w Beresteczku mała grupa Polaków własnymi siłami pragnie budować kościół, albo przynajmniej drewnianą kaplicę. Podobno jest już materiał budowlany i zezwolenie władz miejscowych. Co będzie dalej, zobaczymy. Na razie ponad „setka” gotowych do pracy rąk czeka na skinienie świeżo przybyłego proboszcza.” (IC)

# UPADEK PRZEMYSŁA

W ciągu ubiegłego roku w prasie krajowej pojawiły się alarmujące doniesienia o obecnym stanie miasta Przemysła — ongiś jednego z najbardziej kwitnących miast Polski południowej. Świeżo obszerny artykuł pt. „Szare jest niebo nad Przemysłem” ogłosił dziennik hamburski „Die Welt”; autorem artykułu jest korespondent warszawski „Die Welt”, Ludwig Zimmerer, którego obserwacje zgodne są z innymi relacjami.

**Rekordowa liczba bezrobotnych.** Przemysł posiada obecnie 42.000 mieszkańców — o 10 tysięcy mniej niż w roku 1939. Wśród 25.000 osób zdolnych do pracy znajduje się 9.000 bezrobotnych. Z tego, jak oświadczone korespondentowi w Miejskiej Radzie Narodowej, tylko jakieś 3 tysiące można za poszukujących pracy. W urzędzie pracy tylko 250 zarejestrowanych zostało jako bezrobotni. Różnica między liczbą niepracujących a liczbą poszukujących pracy daje przybliżoną ilość tych co zarabiają na życie różnymi pokątnymi sposobami i „czarnym rynkiem”.

**Ruina rzemiosła.** Przed wojną — według Zimmerera — w Przemysłu, poza fabryką maszyn do szycia, nie było większych zakładów przemysłowych. Natomiast jeden z tygodników krajowych podał w raporcie z Przemysła, że miasto to miało przed wojną 50 fabryk, przeważnie metalowych i drzewnych; dzisiaj istnieje tylko mała fabryczka maszyn do szycia, zatrudniająca 350 osób, oraz drobny przemysł terenowy: fabryczka guzików, fabryczka wag, trzy sezonowo pracujące tartaki.

Zgodne są całkowicie cyfry, podane przez Zimmerera i prasę krajową dające obraz całkowitej ruiny rzemiosła. Przed wojną było czynnych w Przemysłu tysiąc warsztatów rzemieślniczych, a w nich około dwóch tysięcy majstrów i czeladników. Po wojnie — stwierdza Zimmerer — nie stworzono nowych zakładów przemysłowych, natomiast wszystkie większe warsztaty rzemieślnicze zamieniono na placówki spółdzielcze. Doprowadziło to do zniszczenia rzemiosła. Skądinąd wiadomo, że w istniejących obecnie 190



chałupniczych warsztatach pracuje tylko 65 uczniów.

Kiepskie płace często wiodą do tego — jak stwierdza korespondent — że surowca, których jest o wiele za mało i które z tego powodu są kosztowne, przerabiane są źle i przez to w ostatecznym wyniku ulegają marnotrawieniu. Tak np. spółdzielnia odzieżowa płaci za uszycie koszuli sportowej 8,4 złotych, a za uszycie garnituru męskiego 64 złote. Z tym sum wypłaca się robotnikowi 70 procent. Oznacza to śmiesznie małą zapłatę; większą część pochłania zbyt jeszcze wciąż rozrząd administracja.

Kiedy podjęto znów rozwijać inicjatywę — czytamy dalej — zapytywani urzędnicy Rady Narodowej okazali rezerwy. Inicjatywa prywatna to rzecz piękna i dobra, ale główną troską musi być rozwój „sektora socjalistycznego”. W praktyce jednak w Przemysłu niewiele tylko można dojrzeć rozwoju sektora socjalistycznego, natomiast widać wiele objawów stawiania przeszkód inicjatywie prywatnej. Wprawdzie w ciągu ostatnich dwu lat udzielono 74 koncesje na otwarcie warsztatów rzemieślniczych i 52 na otwarcie sklepów, w większości jednak chodzi tu o małe przedsiębiorstwa.

Rzemieślnik, którego warsztat i maszyny zostały przymusowo wcielone do spółdzielni, może obecnie się domagać zwrotu swych maszyn, ale nie swego pierwotnego lokalu. Ale także maszyny zwrócone mu będą dopiero wtedy, jeśli okaże, że ma nowy lokal, a to jest prawie rzeczą niemożliwą otrzymać taki lokal z powodu katastrofального braku mieszkań i fantastycznych kosztów budowlanych.

Właśnie bezrobocie, utrudnianie legalnej inicjatywy prywatnej i ogólna nędza gospodarcza musiały spowodować fakt, że inicjatywa prywatna stała się zarówno nielegalna jak aspołeczna. Korespondent cytuje sporo tego rodzaju faktów „przestępstw gospodarczych”, co jest typowe dla całej Polski, jak wiadomo z innych licznych doniesień. Wszędzie utrudnianie i tamowanie przez władze inicjatywy prywatnej prowadzi do różnych pokątnych zabiegów i spekulacji. Prokurator państwowy województwa rzeszowskiego, w skład którego wchodzi Przemysł, oświadczył niedawno, że liczba „przestępstw gospodarczych” w pierwszej połowie rb. wzrosła w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego o 548 wypadków. Prokurator domagał się surowszych kar na winowajców. Ale jest jasne, że zarządzenia takie zostaną bezskuteczne tak długo, póki nie będzie można zarabiać na swój chleb uczciwą pracą.

W Warszawie zaczyna się wreszcie widzieć to zagadnienie; w tym roku Przemysł ma dostać zasilek w kwocie 12 milionów złotych. Czy jednak nie jest już za późno na ratowanie miasta od materialnego i moralnego załamania się?

Domy się rozsypują. Szybkiego ratunku domagają się także i inne dziedziny życia miejskiego. Przemysł w czasie wojny odniósł stosunkowo małe zniszczenia. Mimo to i mimo zmniejszenia się liczby mieszkańców o 10 tysięcy, w Przemysłu panuje brak mieszkań. Jeszcze po wojnie było więcej pomieszczeń do dyspozycji niż dzisiaj. Wiele budynków tylko nieznacznie uszkodzonych rozsypuje się i w końcu z konieczności trzeba je opróżnić z ich mieszkańców. Niekiedy wystarczyłyby naprawy wartości paruset złotych, by uratować obiekty milionowej wartości.

Przed paru laty pojechała do Warszawy delegacja mieszkańców Przemysłu, aby uzyskać od rządu przydział kontyngentu blachy na naprawę uszkodzonych dachów. Delega-

cja dotarła aż do zastępcy premiera. Ów oświadczył, że blachy nie ma, pocieszał jednak jeśli chodzi o przyszłość i opowiadał potem, co zrobili chłopcy jednej z wsi, którzy doprowadzili do końca w stanie surowym budowę kościoła, ale zabrakło im materiału na zakończenie robót.

Ponieważ brak było blachy na pokrycie dachu i nie można było jej nabyć, chłopcy wykupili w sklepach swego okręgu i sąsiednich okręgów wszystkie wiadra, przerobili je z powrotem na blachę i pokryli nią dach kościoła. Mieszkańcom Przemysłu ta sugestia wydała się jednak widocznie niepraktyczną, gdyż do tej pory ulice pełne są pyłu rozsypujących się budynków.

„Victor Hugo” w Przemysłu! Od roku 1878 istnieje towarzystwo teatralne, które później ku uczeniu wybitnego komediopisarza Aleksandra Fredry nazwane zostało „Fredreum”. Odtąd ten zespół amatorów, urządzając rocznie po 70 przedstawień, zastępował teatr miejski. W ubiegłych trzynastu latach „Fredreum” raz tylko otrzymało od państwa drobną subwencję. Natomiast władze wydają przepisy co do programów i robią wszystko, by zniwelować wolną inicjatywę, co oczywiście wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie.

Pisząc o życiu kulturalnym korespondent przytacza zasłyszaną w Przemysłu historyjkę, która brzmi raczej jak anegdota. Do miasta tego przybył pisarz Jan Wiktor, by na wieczorne odczytać fragmenty swych utworów. Zebraniem kierował główny funkcjonariusz od spraw kulturalnych, który powitał przybysza słowami: „Jesteśmy szczęśliwi, że przebywa wśród nas sławny pisarz Victor Hugo. Wszyscy czytaliśmy z wielkim zainteresowaniem jego powieść: „Nędznicy”

Dawne „Fredreum” które nie ma zgoła charakteru awangardowego, ale ma zamiłowanie do operetek Lehara i do komedji XIX wieku, jest mimo to w „sektorze kulturalnym” pozycją niewątpliwie najbardziej żywotną. Nie można powiedzieć tego o bogato wyposażonym „Domu Kultury”; niewiele tylko młodych ludzi chodzi do tego Domu, gdyż ma on piętno czegoś oficjalnego, czegoś politycznego.

Przemysł jest obecnie — konkluduje korespondent — miastem chorym, miastem pozbawionym nadziei. Panuje w nim atmosfera rozpacz. Oczywiście przyczynia się do tego obecne jego położenie graniczne. Po wojnie granica, odległa poprzednio o 250 km, podeszła prawie do wrót miasta. Lwów, do którego ciążył Przemysł, znalazł się za żelazną kurtyną.

#### LIKWIDACJA KLUBÓW DYSKUSYJNYCH

W tygodniku „Orka” ukazał się niedawno artykuł poświęcony klubom inteligentkim, które odegrały tak ważną rolę w przygotowaniu „odwilży” w Polsce. Okazuje się, że kluby te są dzisiaj przez kierownictwo partii „źle widziane” i następuje stopniowa ich likwidacja.

„Wiosną 1955 roku działał tylko jeden klub pod nazwą „Klub Krzywego Koła” w Warszawie. Jesienią 1955 r. było ich około 20 w całej Polsce. Zimą 1955/56 — prawie 40. Wiosną 1956 — blisko 60, latem — 120 klubów i grup założycielskich, na jesieni — przeszło 200...”

Ile jest ich w tej chwili? — Tygodnik „Orka” odpowiada:

„Może 20... może i tyle nie. Wiadomo jedno: nastąpił ostry kryzys ruchu klubowego”.

Czym jest spowodowany? Jedni sądzą, że to „październik” „przynoszący wolność” przekreślił sens istnienia tego typu organizacji. Drudzy są zdania, że członkowie klubów przestali wierzyć, że „zdobycze Października można utrwalić i poszerzyć”.

#### DOBRA RADA POLSKIEGO SATYRYKA

W czasopiśmie „Walka Młodych” z 28 października bież. roku podano następujący „wniosek racjonalizatorski”, jako odpowiedź na pytanie, jak uzdrowić gospodarke:

„Niech Ministerstwo Finansów kupi za granicą milion dolarów po cztery złote i sprzeda na czarnym rynku po dwieście.”

## ŻYCIE KATOLICKIE

### WYDAWNICTWO MUZEUM PAPIESKIEGO

W roku 1926 Pius XI pragnąc, by ekspozycja przysłana na wielką wystawę misyjną z roku poprzedniego nie przepadła w pamięci ludzkiej, założył Papieskie Muzeum Misyjno-Etnologiczne i umieścił je w pałacu laterańskim. Muzeum to zaczęło wydawać swoje roczniki „Annali Lateranensi”. Obecnie ukazał się XX tom tego wydawnictwa.

W Annalach Lateranenskich ukazały się dotychczas 103 prace niejednokrotnie o przeszło 200 stronach, ponadto krytyczne oceny prac naukowych gdzie indziej ukazujących się i przeglądy pokrewnych pism ułatwiających zorientowanie się w rodzaju badań etnologicznych. Drukowane w Annalach prace dotyczą narodów o starej kulturze, jak Chiryczy, Japończycy, ludy indoeuropejskie, 16 prac poświęconych zostało tzw. prymitywnym ludom Oceanii: Australii, Nowej Gwinea, Indonezji, Filipin, Polinezji, Melanezji, Mikronezji; 24 prace ludom afrykańskim, 12 — ludom azjatyckim, 4 — ludom amerykańskim, 10 — zbiorom Muzeum Misyjno-Etnologicznego w pałacu laterańskim.

W ostatnim, XX tomie Annalów pracą o Gilardiego omawia ryt obrzezania chłopców i dziewcząt u ludu Ghekojo w Kenii w Afryce, wykazując m. in., że dopiero obrzezanie daje chłopcu i dziewczęciu status społeczny i prawny. Inna praca, napisana przez Ernestę Cerulli, poświęcona jest wierzeniom i mitom związanym z kuźnią i narzędziami pracy kowala w Afryce. Autorka zaznacza, że wyczerpała tylko niewielką część tematu, jakkolwiek zebrała wiele materiału. Afrykański ksiądz katolicki, Wincenty Mulago — swoją obszerną monografię w języku francuskim, o 200 stronach, poświęcił ludowi, z którego pochodzi, a także i ludom sąsiednim. Autor stwierdza, że wśród tych trzech ludów Bantu nie znalazł ani fetysyzmu ani animizmu. Ludy te wierzą, że niczego nie można otrzymać bez pomocy wyższych istot, przodków i duchów, które tę władzę mają od boga Imana lub Nyamazinda: w tym wyraża się monoteizm opisywanych ludów.

#### INSTYTUT MARIOLOGICZNY

W ostatnich przeszło stu latach coraz żywszą cześć Maryi budzą i podtrzymują zarówno tak liczne objawienia się Matki Boskiej od roku 1830 (na rue du Bac w Paryżu), jak i naukowe przygotowania do ogłoszenia dwu dogmatów maryjnych, o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu, fakty ogłoszenia tych dogmatów przez Piusa IX (w roku 1854) i Piusa XII (w roku 1950) i literatura po ich ogłoszeniu. Ta literatura stała się tak obfita, że dała początek wielkiej gałęzi teologii katolickiej, czyli tzw. Mariologii, nauce o Matce Boskiej. Obecnie od roku akademickiego 1957/8 fakultet teologiczny Marianum w Rzymie, wiale Trenta Aprile 6, erygował specjalny Instytut Mariologiczny, który ma prawo nadawać Dyplom w Mariologii. Zadaniem Instytutu jest przygotowanie słuchaczy do przekazywania z większą kompetencją nauki o Maryi i rozwój mariologii przez prace naukowe i popularyzacyjne. Słuchaczami mogą być duchowni, zakonnicy, zakonnice i świeccy. Kurs jest 2-letni, tygodniowo są 4 godziny wykładowe we środy po południu, od 6 listopada 1957 do 5 maja 1958. Przedmiotami wykładów są: wprowadzenie, dokumenty urzędu nauczycielskiego

Kościola, egzegeza biblijna, liturgia wschodnia i zachodnia, archeologia, patrystyka, Doktorowie i pisarze Kościoła, historia kultury, sztuka, dogmatyka. Dyplom uzyskuje się po zdaniu egzaminów i przedłożeniu krótkiego studium (na około 20 stronach pisma masyzynowego) z zakresu mariologii.

#### EPISKOPAT W SPRAWIE PŁAC

Episkopat argentyński ogłosił deklarację dotyczącą lepszego traktowania ekonomicznego robotników. Biskupi stwierdzają wyraznie: „Przedsiębiorcy powinni zmniejszyć swoje zyski zamiast spodziewać się, że robotnicy wyznękną się zwiększenia zarobków, które zaledwie wystarczają na pokrycie potrzeb ich rodzin”. Deklaracja Episkopatu mówi o zarobkach i cenach, o prawie do strajku i o odpowiedzialności społecznej w ekonomii.

Obszernie te same sprawy omówił arcybiskup Westminsteru William Godfrey w kazaniu w swej katedrze w niedzielę 20 października, tzw. Industrial Sunday. Między innymi potępił arcybiskup ustalanie zasadniczej płacy (basic wage) na tej zasadzie, że pracownik może zarobić więcej przez nadgodziny (overtime): nie wszyscy bowiem pracownicy mogą brać nadgodziny, bądź to z powodu stanu swego zdrowia, bądź też ze względów rodzinnych.

#### „OSSERVATORE ROMANO” W ROCZNICĘ POWSTANIA WĘGERSKIEGO

„Osservatore Romano” na Dzień Zaduszny zamieściło następujące wspomnienie poświęcone ofiarom zeszłorocznego powstania na Węgrzech:

W tych dniach w krajach, które rządzą się wolnością, wspominano pierwszą rocznicę dramatu węgierskiego. Przyłączamy się do tego wspomnienia w dniu, który Kościół poświęca Wspomnieniu zmarłych w celu uproszenia u Pana, by dusze przeszły ze śmierci do życia.

Rok temu głos wspólnego Ojca wiernych, wśród akcentów głębokiego bólu, wznosił się nad rzecią bratobójczą, by wzywać do jej zakończenia i wyblagać powrót pokoju w sprawiedliwości:

„...My, którzy z ojcowskim uczuciem patrzymy na wszystkie ludy, musimy uroczyste stwierdzić, że każdy gwałt, każde niesprawiedliwe rozlanie krwi, bez względu od kogo pochodzi, jest zawsze niedozwolone; i musimy jeszcze raz wezwać wszystkie ludy i klasy społeczne do takiego pokoju, który winien mieć swe fundamenty w sprawiedliwości i w wolności i który w miłości czerpie swój pokarm życiodajny...”

Jego świętobliwość Pius XII, w tych godzinach tragicznych, wzywał do modlitwy wszystkich chrześcijan, ażeby uprosili u Boga światło i pokój dla wszystkich, a w szczególności dla tych, którzy znaleźli śmierć.

Minął rok: jak się twierdzi, na ziemi węgierskiej pamięci i grobów poległych nie wolno oplakiwać, i w czasie gdy wspomnienie ciąży najdotkliwiej pozostałym muszą je oni tłumić w sercach.

W rocznicę przytoczony apel wspólnego Ojca, którego ramiona zawsze wyciągnięte są nad nieszczęściami jego synów i narodów, zachowuje całą swą aktualność. Modlitwa za zmarłych i żywych, która wzmacnia, ponad zmiennościami ludzkimi, łączność wierzących w Mistycznym Ciele Chrystusowym, niech zjednoczy nas węzłem miłości, która nie zna granic, przed tronem Boga, dla uproszenia szlachetnemu narodowi węgierskiemu pokoju i sprawiedliwości.

#### „OSSERVATORE ROMANO”

**Piątek 25 października:** przemówienie Papieża (w języku włoskim) do Komitetu Europejskiego Współpracy między Przemysłami Maszyn.

**Niedziela 27 października:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do europejskich ministrów transportu; artykuł wstępny „Błędne impresje” w sprawie położenia Kościoła w Polsce, na Węgrzech i w innych krajach pod rządami komunistycznymi; artykuł na uroczystość Chrystusa Króla.

**Poniedziałek - wtorek 28 - 29 października:** przemówienie radiowe Papieża (w języku łacińskim) przy otwarciu nowej radiostacji watykańskiej w Santa Maria di Galeria; obszernie streszczenie przemówienia prof. Luigi Gedda w audytorium Pałacu Piusowego w Rzymie w pierwszą rocznicę powstania węgierskiego.

**Środa 30 października:** przemówienie Papieża (w języku niemieckim) do chóru zakładu „Dynamit-Aktiengesellschaft” w Troisdorf pod Kolonią; audycja wydawców, którzy mają zaszczyt nazywać się Papieskimi Drukarzami Świętej Kongregacji Rytów (np. Desclée, Dessain, Marietti, Pustet).

**Czwartek 31 października:** fotografia autografu modlitwy ułożonej przez Papieża (w języku włoskim) o powołania kapłańskie; komentarz do tej modlitwy.

**Piątek 1 listopada:** artykuł na uroczystość Wszystkich Świętych „Święci w życiu publicznym”.

**Sobota-niedziela 2-3 listopada:** „Rocznica” — wspomnienie powstania węgierskiego; artykuł „Po Kongresie” o II Światowym Kongresie dla Apostolstwa Świeckich.

**Poniedziałek - wtorek 4 - 5 listopada:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do parlamentarzystów Zgromadzenia Wspólnoty Europejskiej Węgla i Stali.

**Środa 6 listopada:** nabożeństwo żałobne (Cappella funebre) za dusze kardynałów zmarłych w ciągu roku.

**Piątek 8 listopada:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do zebranych na II Kongresie Światowego Dzieła Lampy Braterstwa; przemówienie Papieża (w języku angielskim) do uczestników XII zebrania „Nato Defense College”.

**Sobota 9 listopada:** przemówienie Papieża (w języku włoskim) do przedstawicieli świata mody (omówimy w następnym numerze).

**Niedziela 10 listopada:** odpust za odmawianie ułożonej przez Papieża modlitwy o powołania kapłańskie.

**Poniedziałek-wtorek 11 - 12 listopada:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników IX Konferencji F. A. O. (Food and Agriculture Organisation).

#### DZIEŁA ŚW. TERESY OD JEZUSA

**Podniety Miłości Bożej**

i inne pomniejsze pisma  
Stron 524. CENA 21/-

**Twierdza wewnętrzna**

Stron 350. CENA: 17/6

#### Księga Fundacji

Stron 430. CENA: 17/6

DO NABYCIA

W KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM

VERITAS

12 PRAED MEWS, LONDON W. 2.



## KATOLICKI NARÓD FILIPIN

W świecie katolickim z różnych przyczyn rośnie wciąż znaczenie narodu filipińskiego. Chodzi przede wszystkim o zaktywizowanie katolików filipińskich do działalności misyjnej w całej Azji wschodniej i na Dalekim Wschodzie, specjalnie wobec coraz większych trudności, jakie napotyka w krajach azjatyckich działalność misjonarzy europejskich.

Od czterechset lat. Mieszkańcy Filipin są katolikami od 400 lat, to jest od chwili nastania panowania hiszpańskiego. Mimo dużego wzrostu ludności i wielkiego braku księży, katolicy niezmiennie stanowią około 80% ogółu ludności, można więc śmiało uważać Filipińczyków za naród katolicki. Co więcej, w wyniku wzmocnienia życia katolickiego udało się nawet zwiększyć odsetek katolików w ogóle zaludnienia. Wedle „Catholic Directory” Filipin za lata 1951-1956 — procent katolików kształtował się następująco: 79,2; 81,9; 80,6; 79,8; 81,7; 82,0.

Filipińczycy są jedynym katolickim narodem Azji południowo-wschodniej. W całym olbrzymim obszarze od Indii po najodleglejsze wyspy Oceanu Spokojnego, gdzie łącznie żyje 1 miliard 500 milionów ludzi, ocenia się ilość katolików na zaledwie 14 milionów, jeśli się nie włączy do tego Filipińczyków. Nie jest to więc nawet 1 procent ogółu zaludnienia; przynajmniej większość wyznaje religie nie-chrześcijańskie. Liczba katolików filipińskich wynosi natomiast 17.400.000, jest więc tu o 3.400.000 katolików więcej niż w całym pozostałym obszarze Azji wschodniej i południowo-wschodniej.

**Pochodzenie rasowe.** Pod względem rasowym malajscy Filipińczycy należą niewątpliwie do Azji. Tak zwani Młodzi Malajowie (w przeciwieństwie do czystych w zakresie rasowym Dawnych Malajów) mają domieszkę krwi indyjskiej, chińskiej i arabskiej. Istnieją więc rozliczne powiązania rasowe, które mogą misjonarzom filipińskim ułatwić dostosowanie się do innych ludów azjatyckich, a jeśli chodzi o malajskie obszary Indonezji, to stanowią one rasowo teren kongenialny działalności misyjnej. Jest to o tyle ważne, że władze Indonezji coraz oporniej dopuszczają misjonarzy zachodnich.

Wszystkie (87) malajskie dialekty Filipin mają ten sam rdzeń malajsko-polinezyjski, co ułatwia dostosowanie się językowe do całego obszaru wysp mór południowych. Dochodzi do tego fakt, że język Filipińczyków posiada wyraźne wpływy chińskie, indyjskie i arabskie. Także z tych względów łatwiej tu się poruszają misjonarzom filipińskiemu niż zachodniemu.

Wreszcie Filipiny wykazują silne historyczne związki z Indiami, Jawą, Sumatrą i Malakka. Między II a VIII wiekiem po Chr. Filipiny znajdowały się pod politycznymi wpływami państwa indyjskiego, a przez 400 lat podporządkowane były malajskim księżom Sumatry. Później znów części archipelagu filipińskiego znalazły się pod władzą Jawy, a z Malakki muzulmania rozpoczęli podbój kraju. Wprawdzie Hiszpanie pojawili się we właściwej chwili, by zatrzymać pochód zdobywców mahometzańskich na całym archipelagu, jednak trzy wyspy jeszcze dzisiaj zamieszkałe są przez potomków tych zdobywców, którzy utrzymują związki kulturalne z całym światem islamu w Azji.

**Wpływy chińskie i japońskie.** Jest nawet rzeczą możliwą, że z wysp wyjdą misjonarze chińscy. Grupa narodowa chińska na Filipinach liczy obecnie prawie 250.000 osób. 40 tysięcy Chińczyków należy do Kościoła katolickiego; osiedliło się wśród nich kilkudziesięciu chińskich duchownych, wypędzonych z kontynentu — i dzięki nim powstają wciąż nowe chińskie parafie katolickie.

Kilka tysięcy zamieszkałych na Filipinach Japończyków powróciło po wojnie do ojczyzny, ale rząd japoński zabiega o ponowne nawiązanie dobrych stosunków z Filipinami przez japońskich dyplomatów katolików. Tak np. obecny poseł w Manili jest konwertytą, który przystąpił do Kościoła w Anglii, podczas gdy jego żona nawróciła się na katolicyzm w Tokio.

**Niespełnione nadzieje.** Jest rzeczą widoczną, że przed działalnością misyjną Filipińczyków na większą skalę piętrzą się duże trudności. Wymienić tu przede wszystkim należy usypiający klimat tropikalny. Historia poucza, że z pasa tropikalnego rzadko wyłaniają się wielkie ruchy duchowe. Filipińczycy, mówiąc ogólnie, są ludźmi beztroskimi, którzy niewiele dbają o dzień jutrzejszy. Łatwo się dostosowują, ale nie mają usposobienia aktywnego; pociągają ich uczuciowa strona religii, ale nie wykazują zainteresowania dla jej zagadnień intelektualnych. Doświadczenia jednak pokazały, że odpowiednio wyszkoleni duchowni spośród tubylców są troskliwymi i sumiennymi duszpasterzami.

Wprawdzie zadawniona bierność religijna jest trudna do przezwyciężenia, ale nie brak i objawów radosnych, jak np. silny rozwój Akcji Katolickiej i wpływ jej na życie kulturalne. Innym takim pocieszającym objawem jest niezwykle liczny udział ludzi świeckich w dobrowolnym nauczaniu religii w tym kraju ubogim w księży.

Pewne troski sprawia silny nacjonalizm części kleru filipińskiego, który polega na namiętej dążności do pielęgnowania kultury miejscowej i do używania miejscowych dialektów w kościołach. Kto jednak zna dzieje Filipin, zdaje sobie sprawę, że jest

to naturalna reakcja przeciw faktom z przeszłości.

Najcięższą przeszkodą przeciw udziałowi Filipińczyków w akcji misyjnej jest brak duchownych, co oczywiście hamuje rozwój życia katolickiego w samym kraju. Filipiny powinnyby mieć 16.000 - 17.000 księży, w rzeczywistości jednak posiadają ich zaledwie niewiele ponad 3.000, z których 1.200 z powodu działalności w administracji, w szkolnictwie, w instytucjach międzydeniejszych, albo też z powodu wieku lub choroby nie może spełniać funkcji duszpasterskich. Co prawda, liczba teologów w seminariach duchownych wzrosła w okresie 1951-1956 z 436 na 751 (tj. o 72%), podczas gdy liczba duchownych podniosła się z 2.380 na 3.200 (tj. o 26%). Jednak potrzeba będzie 20 lat, by liczba księży na Filipinach doszła do 10.000, tymczasem zaś ludność przy swej silnej rozrodzności wzrośnie przypuszczalnie do 40 milionów. Oznacza to, że w dalszym ciągu nie będzie dosyć księży na działalność misyjną i że ledwo wystarczy na normalną obsługę duszpasterską w kraju.

**O ducha poświęcenia.** Wśród czynnych katolików jest jednak żywe przekonanie, że właśnie działalność misyjna da życiu katolickiemu Filipin niezbędną energię i ducha poświęcenia. Objawia się to już w wewnętrznych obszarach misyjnych Filipin, gdzie na wyspach Luzon, Mindoro i Palawan żyje jeszcze kilkaset tysięcy pogan. Do tego dołączyć jeszcze trzeba obszary mahometzańskie na Mindanao i w archipelagu Zulu.

Właściwymi piastunami idei misyjnej na Filipinach są członkowie rozpowszechnionego na całym świecie zakonu misjonarzy. Oblicza się, że na wyspach jest czynnych 1.400 zagranicznych i 200 tubylczych członków tego zakonu.

Jak dotąd, ten wielki naród, który nazwany został przez Ojca św. strażnicą Kościoła na Dalekim Wschodzie, nie posiada jeszcze ani jednego biskupa poza swym krajem, gdzie czynnych jest 24 biskupów pochodzenia filipińskiego. Ale też do tej pory udział Filipin w misjach światowych jest skromny. Powiększy się on prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości.

### BIBLIOTEKA POLSKA

ogłasza subskrypcję na listopad:

PRACY ZBIOROWEJ

## Osiągnięcia nowoczesnej medycyny

Cena w subskrypcji: szyl. 10/-; dol. 1.50.  
Zamówienia:

do VERITAS FOUNDATION  
PUBLICATION CENTRE

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

## ODNOWICIEL MUZYKI KOŚCIELNEJ W POLSCE KS. WAĆLAW GIEBUROWSKI

Napisała ST. NIEKRASZOWA

Muzykę kościelną — w drugiej połowie XIX stulecia — ożywia i reformuje nowatorska działalność zasłużonego kompozytora i muzykologa, ks. Wacława Gieburowskiego. Główna zasługa uczonego kapłana polega na wprowadzeniu i podniesieniu do właściwej roli muzyki klasycznej i chóralu gregoriańskiego w liturgii kościelnej. Można śmiało powiedzieć, iż dzięki ks. Gieburowskiemu nastąpiło w Polsce odrodzenie muzyki sakralnej.

Należy przypomnieć, iż dzięki Kościołowi w Polsce już w XI wieku spisywano w księgach liturgicznych antyfony, missalia, kanckjonały, psalteria. Istniały osobne fundusze w celu pielęgnowania śpiewu gregoriańskiego. W wieku XIII powstaje w Akademii Krakowskiej katedra zasad chóralu gregoriańskiego. Do historii muzyki przeszło wiele nazwisk księży, jako słynnych kompozytorów i muzykologów polskich. Autorem licznych traktatów i dzieł teoretycznych oraz sławnego „Dialogu o muzyce” św. Augustyna był znakomity kompozytor z XV stulecia, ks. Sebastian z Felsztyna. W tym też okresie ks. Krzysztof Borek tworzy msze 5-głosowe. Sława polskiej muzyki religijnej jaśniała już w wiekach średnich we Włoszech dzięki ks. Andrzeji Chylińskiemu, piastującemu godność kapelmistrza w kościele św. Antoniego w Padwie. Kanony ks. Chylińskiego wydano drukiem w Antwerpim w 1634 roku. W Neapolu, w zakonie kamedułów, słynął muzyk J. Gierlicki, którego kompozycje były drukowane w Gdańsku. W Wenecji ceniono i wydawano drukiem dzieła religijne franciszkanina, ks. W. Dęboleckiego, z wieku XVII. W kraju, na Jasnej Górze w Częstochowie, rektor pijarów, ks. Damian, zyskał sławę w zakresie koncertów religijnych.

W wieku złotym słynne zespoły instrumentalne i wokalne księży biskupów lwowskich, kujawskich oraz kapele katedralne, były siedliskiem kultury muzyki religijnej.

Ks. Grzegorz Gerwazy Gorczycki (1666 - 1734), mistrz techniki polifonicznej, autor hymnu „Gaude Mater Polonia” i wielu genialnych kompozycji, przepojonych głębokim duchem religijnym, zwany był „perłą kapłaństwa” nie tylko dla swych cnót, ale także z powodu wielkiego talentu muzycznego. Z zakonu benedyktynów, w początkach XVIII stulecia, najwybitniejszym kompozytorem był ks. Stanisław Sep-Szarzyński. Z Krakowem wiąże się działalność ks. M. M. Mioduszeńskiego (1787-1868) ze zgromadzenia oo. misjonarzy — autora monumentalnego Śpiewnika kościelnego i Zbioru pastorałek i koled.

Krzewicielem kultury muzycznej w Krakowie był również ks. Wacław hr. Sierakowski (1740-1801), organizator szkoły muzycznej Alumnatus Vocalistarum. W Wielkopolsce nad odrodzeniem muzyki kościelnej usilnie pracował ks. dr Józef Surzyński, założyciel Towarzystwa św. Wojciecha, oraz pierwszy wydawca mistrzów muzyki religijnej XV i XVI stulecia. Wielu jeszcze zasłużonych księży, kompozytorów muzyki liturgicznej, przeszło do historii, jak ks. E. Gruberski z Płocka, ks. T. Kowalski, ks. F. Walczyński (Tarnów), ks. Garbusiński (Kraków), ks. Antoni Chlondowski (Przemyśl) i wielu innych.

Praca i działalność ks. dr. Wacława Gieburowskiego idzie w kierunku nawiązania do wielkich tradycji muzyki kościelnej złotego wieku.

Ks. Wacław Gieburowski, którego osiemdziesiąt rocznicę urodzin obchodzono niedawno w Polsce, przyszedł na świat w Bydgoszczy w 1877 roku. Seminarium duchowne ukończył w Poznaniu, studia muzyczne - kościelne w Ratyźbonie.

Po powrocie do Kraju ks. Gieburowski opracowuje radykalną reformę śpiewu kościelnego, w myśl wskazań Motu Proprio Piusa X. Ambitne swe plany reformatorskie realizuje na stanowisku wikariusza i dyrygenta chóru katedry poznańskiej.

Z 80-osobowym zespołem głosów męskich i chłopięcych znakomity dyrygent opracowuje utwory liturgiczne, oparte na chorale gregoriańskim, kompozytorów XV i XVI wieku: ks. Sebastiana z Felsztyna, Wacława z Szamotuł, Mikołaja Gomółki, M. Zielińskiego, oraz mistrzów włoskich: Palestriny, Orlanda Lassa, Vittorii i innych. Mimo różnic poziomu intelektualnego, zainteresowań i możliwości głosowych, wszyscy członkowie chóru katedralnego stanowili jakby jedną zżyta, kochającą się rodzinę, dzięki nieledwie ojcowskiej dobroci, troskliwości i głębokiej wiedzy muzycznej, z jaką ks. Gieburowski kierował swą pełną zapalą gromadą śpiewacką.

W Poznaniu, obok pracy duszpasterskiej i dyrygenckiej, ks. Gieburowski zdobywa się na wysiłek kontynuowania studiów filozoficznych i muzykologii, dojeżdżając na uniwersytety berliński i wrocławski. Otrzymuje doktorat za pracę na temat chóralu gregoriańskiego w Polsce w wieku XV pt. „Musica Magistri Szydlovitae”. Zostaje następnie profesorem państwowego konserwatorium i docentem muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego.

Tryumfy chóru katedry poznańskiej. Po kilku latach usilnej i systematycznej pracy z chórem, ks. dr. Gieburowski zapoznaje z pracami chóru i inne miasta Polski. Stylowe i wirtuozowskie wykonanie arcydzieł muzyki religijnej wzbudza wszędzie entuzjazm i odnosi wielkie sukcesy: w Toruniu, Bydgoszczy, Lesznie, Ostrowie i w 1925 w stolicy — Warszawie.

Po występach chóru w Warszawie ks. Gieburowski otrzymuje zaproszenia dla swego chóru za granicę, do Czech, Austrii (Wiedeń), Węgier (Budapeszt), Paryża, Frankfurtu. Koncerty chóru katedralnego z Poznania budzą w świecie entuzjazm dla polskiej muzyki religijnej XV, XVI i XVII wieku, propagując naszą kulturę muzyczną wśród cudzoziemców.

Muzyka wokalna chóru poznańskiego na falach radiowych dociera do najdalszych zakątków świata, słyszą ją w odległych parafiach, jako przykład, jak należy pojmować i z jakim pietyzmem wykonywać muzykę kościelną.

Ks. dr. Gieburowski, jako uczony, wzbogacił muzykę polską cennymi dziełami, przede wszystkim z zakresu chóralu gregoriańskiego, wydając, oprócz pracy doktorskiej, dzieło naukowe pt. „Chorał gregoriański w Polsce od XV do XVII wieku”. Jako kompozytor pozostawił wiele cennych utworów, z których należy choć wymienić: Motety, „Missa pro defunctis”, pieśni Maryjne, „Magnificat”, „Tu es Petrus”, „Oremus pro pontifice nostro”.

W okresie drugiej wojny światowej okupanci Niemcy męczyli ks. dr. Gieburowskiego w obozach koncentracyjnych. Dopiero zupełnie wyczerpanemu fizycznie zezwolili na pracę duszpasterską w Warszawie w 1943 r. Nie miał jednak już siły długo jej pełnić. Zakończył życie 27 września tegoż roku w Warszawie. Zwłoki zasłużonego kapłana-muzyka spoczywają w Poznaniu, na Wzgórzu św. Wojciecha, wśród zasłużonych Wielkopolan. Podobnie jak pomnik F. Chopina w Paryżu, grobowiec ks. dr. Gieburowskiego codziennie w powodzi świeżych kwiatów, znoszonych przez uwielbiających go wdzięcznych dawnych słuchaczy, przez uczniów i członków chóru katedry poznańskiej.

S. Niekraszowa

## WIECZÓR POŚWIĘCONY WYSPIAŃSKIEMU

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŻNIE  
ZAPRASZA NA WIECZÓR  
W PIĘDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI  
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO,

który odbędzie się w OGNISKU POLSKIM, 55 Princes Gate, S.W.7,  
W CZWARTEK 28 LISTOPADA O GODZ. 7.30 WIECZOREM.

GŁOS ZABIORĄ:

Józef Bujnowski, Bogdan Czaykowski, Władysław  
Folkierski, Władysław Günther, Józef Kisielewski,  
Marian Kukiel, Juliusz Sakowski i Tymon Terlecki.

FRAGMENTY  
UTWORÓW WYSPIAŃSKIEGO  
ODCZYTAJĄ:

Irena Kora-Brzezińska i Wiesław Mirecki.



## PODSTAWY POMIARU

Nowoczesna nauka opiera się głównie na pomiarze, a główne zajęcia uczonych, jak to kiedyś złośliwie powiedział Eddington, to „odczytywanie wskaźników”. Jest w tym oczywiście wiele przesady, nie ulega jednak wątpliwości, że — w naukach fizycznych przynajmniej — dokładny pomiar jest podstawą wszelkiego doświadczenia, wszelkiej teorii.

Mierzyć można jednak tylko, jeśli się ma jakies miary podstawowe. Mierzyć bowiem, to znaczy porównywać jakiś wymiar badany z wymiarem przyjętym jako jednostką. I tu zachodzi zasadnicze pytanie: co ma być tą jednostką?

**Pomiar długości.** Jeśli chodzi o długość, to od dawna ludzie sobie radzili, porównując długości mierzonego przedmiotu z długością własnego ciała. Wędrowny handlarz tkaniny mierzył ją długością własnego łokcia, podróżnik obliczał odbytą drogę ilością kroków, budowniczy domu ustalał długość jego ścian ilością własnych stóp. I tak powstały naturalne jednostki miary długości: cal (kciuk), stopa, krok, a dalej ich pochodne, jak wiorsta, mila itp.

Wszystko to jednak były miary mało dokładne. Każdy przecież człowiek ma inny kciuk, inny krok, inną stopę. Dość więc wcześniej już zaczęto je ustalać, tworząc wzorce miar wykonane zwykle z jakiegoś twardego materiału. Zaczęło się to już bardzo dawno. Cywilizowane narody starożytności, jak Sumerowie, Egipcjanie, Asyryjczycy, Persowie, wszyscy stosowali już łokieć (kubit), różny oczywiście w w każdym z tych krajów, ale jednolity w obrębie panowania danej cywilizacji. Istotny tego początek tonie w pomroce dziejów, pierwsza „oficjalna” miara sięga jednak w głąb dziejów dalej niż

4.000 lat przed Chrystusem, a może i więcej. Od nich, od tych pierwszych ludzkich miar, pochodzi grecka i rzymska stopa i jej części, które przechodząc różne ewolucje, doszły aż do naszych czasów.

Jak już wspomnieliśmy, miary te wymagały jakiegoś utrwalenia w możliwie trwałym materiale. Starożytni Egipcjanie używali do tego celu bazaltu, kamienia, dostatecznie jak na ich potrzeby twardego i odpornego, ponieważ jednak bazalt był ciężki, więc często zastępowano go po prostu klockami z drzewa.

W średniowieczu radzono sobie w rozmaity sposób. I tak np. król angielski Edward I w 1305 roku określił, że cała równa się długości trzech ziaren jęczmienia. Mimo prymitywności tego określenia, jednostajność tej miary była tak dobra, że od tego czasu aż po nasze dni długość cala nie uległa zmianie większej, niż 0,1 procent.

W czasach nowożytnych zaczęto poszukiwać miar bardziej trwałych, i jednolitych, jak np. brązowe miary Rowleya w Anglii i du Faya oraz abbe Nolleta we Francji około 1720 roku. Dopiero w ostatnich czasach brąz zastąpiono nowymi materiałami, mniej zmiennymi w swej długości przy różnej temperaturze jak inwar, lub bardziej odpornymi na zużycie, jak stop platyny z irydem (wzorcowy metr w Paryżu).

W 1795 roku próbowała francuska Academie de Sciences zastąpić owe dowolne miary długości miarą naturalną, a mianowicie jedną czterdziestomilionową częścią południka, przechodzącego przez Paryż. Niestety jednak, choć pomiary geodezyjne były — jak na owe czasy — aż zdumiewająco dokładne, dziś wiemy, że zasłała w nich drobna stosunkowo pomyłka, ale zawsze pomyłka. Aby więc nie zmieniać raz już ustalonej i dość powszechnie przyjętej miary, należało odejść od pierwotnego zamiaru ustalenia miar długości wedle wymiarów ziemi i za podstawę nieomal na całym świecie przyjętego układu metrycznego przyjąć znowu długość wzorcowego metra w Paryżu.

Ponieważ układ metryczny stał się podstawą systemu miar, stosowanych w fizyce, nie dziw więc, że gdy w 1864 roku Fizeau jako podstawę pomiaru długości przyjął długość fal świetlnych, wszystkie tych fal pomiary dokonano w stosunku do metra. A że są to pomiary znacznie dokładniejsze, niż porównywanie z kawałkiem metalu, więc od 1893 r., kiedy Michelson i Benoit po raz pierwszy ustalili ile fal czerwonego prądku świecącego kadmu mieści się w metrze, pomiar długości przy pomocy fal świetlnych stał się podstawą określenia długości. Jest to pomiar bardzo dokładny, zwłaszcza od czasu, gdy fizyka atomowa dostarczyła sztucznego izotopu rtęci — rtęć 198 — której prądku interferencyjne w świetle zielonym są wielokrotnie dokładniejsze i ostrzejsze niż wszystko, co można uzyskać przy jakimkolwiek innym promieniowaniu naturalnym.

Dzięki więc ulepszeniom zarówno w emisji światła, jak i w metodach pomiarowych, dokładność pomiaru długości dzisiaj, jak to podał dr Barrell na odczytanie w Institution of Production Engineers w dniu 31 października, wynosi dwie setne mikrona, tj. dwie stotysięczne milimetra.

Kraje mało uprzemysłowione mogły łatwo przejść na system metryczny. Ostatnie, w 1956 roku, przyjęły ten system Indie. W krajach wysoko uprzemysłowionych jednak przejście na system metryczny połączone byłoby z tak znacznymi kosztami (konieczność zmiany wszystkich rysunków technicznych,

tolerancji, sprawdzianów, narzędzi), że trudno się na ten krok zdecydować. Zarówno więc Anglia, jak i Stany Zjednoczone pozostały przy jardzie, jako podstawie pomiaru długości. Ponieważ jednak metr został dokładnie ustalony w stosunku do długości fal świetlnych, które dziś są podstawą pomiaru długości, więc należało długość jarda ustalić w stosunku do długości metra. Anglicy dokonali tego w 1878 r., Amerykanie w 1866 r. Oba tak ustalone jardy są nieco różne, przy czym różnica ta wynosi przeszło trzy mikrony (tysiączne części milimetra), co przy dzisiejszej dokładności pomiarowej jest stanowczo za dużo. Toteż w 1946 roku powstała propozycja ustalenia wspólnego jarda dla Anglii i Ameryki; dotąd jednak propozycja ta nie weszła w życie.

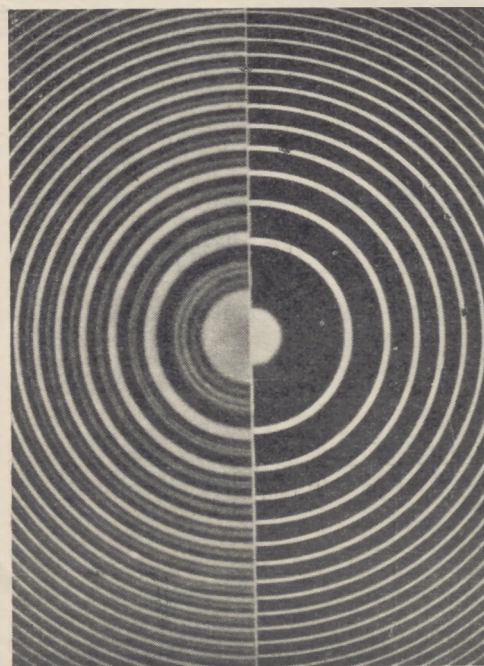
**Pomiar masy.** Podstawą pomiaru masy była początkowo masa centymetra sześciennego wody przy temperaturze 4° C. Ponieważ jednak w praktyce pomiar ten byłby niewygodny, więc zastąpiono wodę platynowym walcem, przechowywanym w Paryżu, miary jednego kilograma. Jak dziś wiemy, masa jego, która służyła jako podstawą wszystkich pomiarów fizycznych od tego czasu, nieco różni się od masy decymetra sześciennego wody. Aby więc nie wprowadzać komplikacji, przyjęto jako podstawę pomiaru masy — masę owego walca, który zresztą w 1899 roku zastąpiono walcem ze stopu platyny i irydu.

Funt angielski, którego wielkość ustalono w stosunku do owego międzynarodowego kilograma, różni się od amerykańskiego o dwie tysięczne miligramu. I tu również wysunięta została propozycja, aby obie różne wielkości funta zastąpić trzecią, wspólną, dotąd jednak propozycja ta nie została wprowadzona w życie.

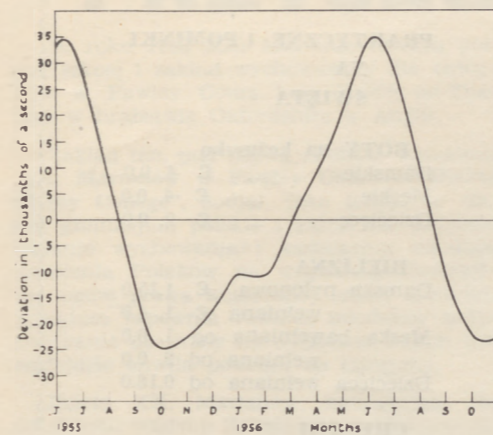
**Pomiar czasu.** Najmniej chyba kłopotu, jak się na pozór wydaje, powinno być z ustaleniem jednostki czasu. Mamy przecież zegar naturalny, obrót ziemi dookoła własnej osi. Niestety jednak obrót ten trudno pomierzyć dokładnie. Skutkiem bowiem ruchu ziemi dookoła słońca, czas od południa jednego dnia do południa drugiego dnia (dzień słoneczny) nie jest bynajmniej wielkością stałą. I tak np. jest on w dniu 23 grudnia dłuższy o 51 sekund od tegoż „dnia” w dniu 23 września. Aby więc średni dzień słoneczny, który jest podstawą naszego pomiaru czasu, dokładnie ustalić, należy obliczyć go w stosunku nie do pozornego ruchu słońca, ale w stosunku do gwiazd. Dzień tak obliczony (dzień gwiazdowy) jest jednak (na skutek ruchu ziemi dookoła słońca) nieco krótszy, prawie o cztery minuty, od dnia słonecznego, toteż, aby ustalić średni dzień słoneczny, należy dokonać przeliczeń, które muszą wziąć pod uwagę zarówno obrót ziemi dookoła słońca, jak i precesję jej osi. Jest to więc operacja, wymagająca dokładnych pomiarów astronomicznych. Aby więc móc regulować czas, należy posługiwać się jakimś zegarem, który od czasu do czasu porównuje się z gwiazdami.

Najnowsze zegary, regulowane drganiem kryształu kwarcu, są pod tym względem dość dokładne, gdyż różnice czasu nie wynoszą więcej niż cztery tysięczne sekundy na rok.

Wszystkie te pomiary jednak opierają się na ruchu obrotowym ziemi. Tymczasem, jak wykazują ostatnie badania, obrót ziemi powoli się zwalnia. Jest to co prawda niedużo, bo dwie tysięczne sekundy na sto lat, ale zawsze obrót ziemi dookoła swej osi nie jest niezawodną i niezmienną podstawą.



Prążki interferencyjne uzyskane przy zastosowaniu zielonego prądku lampy rtęciowej, przy rtęci naturalnej (na prawo) i przy izotopie rtęci 198 (na lewo).

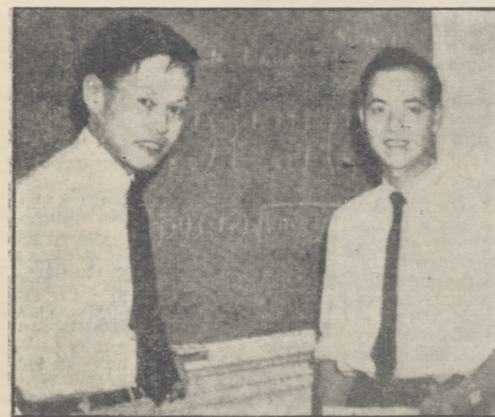


Zmiana czasokresu obrotu ziemi dookoła swej osi w porównaniu do zegara cezowego (Z odczytu dr. Barrella. — Inst. of Production Engineers). Odchylenia w tysięcznych sekundy.

Na szczęście mamy dzisiaj już metody pomiaru czasu całkowicie niezależne od obrotu ziemi, a mianowicie zegary atomowe. Dotąd stosowany zegar cezowy, którego czas polega na procesie przemiany atomowej cezu, całkowicie niezależnej od jakiegokolwiek innego zjawiska fizycznego, jest tak dokładny, że daje różnicę jednej sekundy na 300 lat. A jest nadzieja, że nowsze zegary cezowe potrafią dokładność tę powiększyć jeszcze dziesięciokrotnie.

Ale i dzisiaj już dokładność zegarów tych jest dostateczna, aby stwierdzić, że ziemia bynajmniej nie obraca się dookoła swej osi całkowicie regularnie. Różnice w czasokresie obrotu ziemi wahają się od plus 35-tysięcznych sekundy do minus 30-tysięcznych. Półtoraroczne obserwacje zdają się wskazywać, że mamy tu do czynienia z jakąś okresowością. Przyczyna jej, jak zresztą i przyczyna tych nieregularności obrotu, nie są jednak jeszcze dotąd znane. W każdym razie jednak zarówno stale, jak i okresowo zmiany w czasie obrotu ziemi powodują, że nie może on być w przyszłości podstawą określenia jednostki czasu. Wydaje się, że będzie go można zastąpić czasem zjawisk atomowych. Czy i one jednak są dostatecznie stałe, tego na pewno nie wiemy. Przyszłość to dopiero okaże.

T. F.



Dr. Chen Ning Yang i dr. Tsung Dao Lee — dwa młodzi chińscy naukowcy z uniwersytetów: Princeton i Columbia, uzyskali łączną nagrodę Nobla za odkrycia w dziedzinie fizyki.

# K S I A Ź K I

## KOMUNIZM ZDEMASKOWANY

Wielką siłą ideologii komunistycznej było utrzymujące się od dawna przekonanie o wyższości intelektualnej marksistowskiego światopoglądu w obliczu rzekomo upadających tradycyjnych religijno-moralnych sposobów rozwiązywania zagadnień społecznych i gospodarczych.

Często niesympatyczne skądinąd cechy ideologii i ustroju komunistycznego otrzymywały przecież aprobatę intelektualistów, jako zasady i urzędzenia racjonalne, postępowe i naukowo uzasadnione. Jeszcze dziś w niektórych dyskusjach: idealizm i komunizm, racjonalizm gospodarczy i kolektywizm, socjalizm i przyszłość — traktuje się jako synonimy.

Czytając książkę Dżilasa\* nabieramy przekonania, że tak myśleć o komunizmie jest co najmniej wielkim nieporozumieniem, o którym głośno dziś mówią sami komuniści.

W świetle wypowiedzi intelektualistów i liderów komunistycznych okazuje się, że z racjonalizmu tej doktryny niewiele zostało nawet w przekonaniu jej wyznawców. Za zasłoną wielkich burzycielskich programów i przyszłościowych planów kryje się pustka intelektualna i jałowość zupełna.

Pozorami naukowej filozofii i postępowej ekonomii osłania się głębokie sprzeczności i karygodne błędy lub zupełną w ogóle bezideowość.

Motywy działania twórców ustroju komunistycznego są inne, jakże różne od sloganów o równości, sprawiedliwości, zniesieniu klas społecznych i skończeniu z eksploatacją człowieka przez kapitala.

Jak wątpliwym jest autorytet Marksa wśród elity komunistycznej — najępiej świadczą wypowiedzi Dżilasa o marksizmie jako filozofii politycznej.

Marks i Engels zupełnie arbitralnie — pisze Dżilas — odmówili wartości ideom wielu swoich współczesnych.

Nie posiadając dostatecznej znajomości historycznych doktryn filozoficznych i politycznych, odosłali się negatywnie do innych wielkich idei i tylko w ten sposób z góry przesadzili o zwycięstwie własnych poglądów bez poważnej dyskusji i bez gruntownych studiów.

Gdyby nie zbieg okoliczności i sprzyjająca rewolucji koniunktura, „marksizm i dialektyczny materializm zostałyby zapomniane i odrzucone, jako idee nie odznaczające się ani głębią, ani oryginalnością”.

W czym leży dziś siła przekonująca marksizmu dla ludzi, którzy są intelektualistami i szukają racjonalnych motywów dla swego politycznego credo?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W historii współczesnej komunizm pełno jest iluzji doktrynalnych i błędów politycznych.

Iluzją było przekonanie, że szybkie przemysłowanie kraju przyniesie korzyść narodowi.

Standard życia w krajach komunistycznych wcale się nie podniósł i nie może dotrzymać tempa industrializacji. Przy całej postępowości gospodarki rolnej przychód z akra ziemi nie wzrósł w porównaniu z okresem

tradycyjnej gospodarki przed rewolucją.

Dżilas podkreśla wyraźnie, że jedyne boday tak oczywiste na pozór pozytywne osiągnięcie komunizmu w Rosji, jakim jest industrializacja kraju, przyniosło tylko straty narodowi, straty znaczne na odcinku gospodarczym i nieobliczalne, idące w miliony, straty w ludziach.

Rezultatem przewrotu komunistycznego było stworzenie systemu, który Dżilas określa jako kapitalizm państwowy. System ten oczywiście posiada wszystkie błędy kapitalizmu w ogóle i co gorsza, ponieważ jest systemem wyłącznym, nie ma szans, że ulegnie złagodzeniu, doprowadzi — tak jak w krajach zachodniej Europy — do zwiększenia udziału robotników w zyskach płynących z produkcji.

Kapitalizm państwowy opiera się na istnieniu nowej klasy, która, utrzymując pozory socjalistycznych form gospodarowania, jest właściwie jedynym rzeczywistym i wyłącznym właścicielem wszystkich środków produkcji i jednocześnie skupia w swym ręku to, czego nie posiada kapitalizm innych krajów, tj. monopol władzy ustawodawczej, administracji i wymiaru sprawiedliwości.

Nowa klasa ma również monopol ideologii i wszelkiej władzy, dlatego stwarza nieznaną zupełnie w dotychczasowej historii despotyzm i zapewnia sobie uprzywilejowane stanowisko w rozmiarach nie spotykanych w żadnym innym ustroju.

Dojście do władzy nowej klasy i utrwalenie się nowych stosunków produkcyjnych i własnościowych jest jedyną racją istnienia systemu kapitalizmu państwowego w ustrojach komunistycznych. Miejsce ideologicznych sloganów może doskonale zastąpić ponury zart, który wszystko tłumaczy: „komunistyczny przywódca stworzył system komunistyczny dla siebie”. Żadna monarchia — twierdzi Dżilas — nie była tak absolutna jak państwo komunistyczne, a królowie nie myśleli o sobie tyle, co komuniści.

Książka Dżilasa demaskuje komunizm, atakując specjalnie ostro i gwałtownie nową klasę, która eksploatuje proletariata.

Przyszłość maluje Dżilas raczej w czarnych kolorach: nowa klasa używa władzy państwowej dla wzmocnienia swego stanowiska i można tylko oczekiwać, że będzie wzrastać w siłę i nadal łupić pracujący na nią lud.

Dżilas ostro potępia system, który — jak pisze — jest „nieuleczalnie skażony kłamstwem” i w którym „korupcja jest integralną częścią polityki państwowej”.

Komunizm stworzył jakże nieznośny dla Dżilasa despotyzm, tyranie i wyszysk i jednocześnie tak przysłonił mu świat, że autor nie dostrzegł tego, co np. wybitnego komunistę angielskiego Douglasa Hyde doprowadziło przed laty z redakcji „Daily Workera” do katolicyzmu.

Dżilas wierzy jakimś zgoła irracjonalnym przekonaniom, a jest to jedyny akcent optymizmu w jego książce — że nowa klasa „zejdzie musi ze sceny”.

W dziejach ludzkości zostaną po niej „wstydem wielkim zapisane karty” — powiada.

Książka jest świetną polemiką, w której autor rozprawia się z panującą rzeczywistością i stawia komunizmowi zarzuty z taką siłą przekonania, jak może nikt dotąd.

Sam, pozostając komunistą, nie nakreślił żadnego programu lepszego porządku społecznego, wolnego od nadużyć i błędów, które jak najostrej potępia.

W. T.



## BIAŁE DZIECI

### NA CZARNYM ŁĄDZIE

Pisanie dla dzieci nie jest rzeczą łatwą. A najtrudniej jest pisać tak, aby uczyć i bawić jednocześnie. Tę sztukę posiadała Alicja Kisielnicka, dzięki czemu uboga na ogół emigracyjna literatura dziecięca została wzbogacona piękną i wartościową książką.

„Białe dzieci na Czarnym Łądzie” — to wycinek z życia polskich dzieci zagnanych przez „wiatry tułaczne” aż pod równik, do Ugandy — kraju „czarnego luda”.

Szereg barwnych, interesujących opowiadań przepłatała autorka pełnymi wdzięku wierszykami o żywej akcji, pisanych prosto, a owianych urokiem prawdziwej poezji, dostosowanych treścią i formą do psychiki dziecka.

Dzika dżungla ciągnie dzieci swoją tajemniczością, a jednocześnie straszy kryjącymi się w niej niebezpieczeństwami. Nocą wychodzi z niej lampart i porywa koty i koguty mieszkańcom osiedla. Mały Piotruś usiadł pod drzewem z książką, a tu wąż na ramieniu spada niby gałąź zielona. Dzieci chciały się kąpać w jeziorze Wiktorii, ale tam znów mieszka ludojad krokodyl. Nawet trawy i krzewy kryją zdradę. Zją tu moskity, które malarię w krew wszczepiają, mucha tse-tse, przenosząca śpiączkę, pchełka afrykańska rozmnażająca się pod ludzką skórą.

Wszyscy, którzy przeszliśmy „sielankę afrykańską” wiemy jak trudno było z początku dostosować się do klimatu i warunków życia dzikiej, tropikalnej krainy, jak ciężko było żyć „nie przyzwyczajonemu”. Ale czegoż nie zmoże siła charakteru i witalność naszego narodu? Znieśliśmy mrozy syberyjskie, nędzę, głód, brud i poniewierkę w Rosji, z kolei los rzucił nas do kraju, gdzie trzeba było kryć się przed zabójczymi promieniami słońca i walczyć z czyhającymi na każdym kroku niebezpieczeństwami.

Dzieci z polskiego osiedla Koja (Kodża) też czują się z początku obco i źle w tej dziwnej krainie. Stopniowo jednak osuwają się z życiem w nowych warunkach. Mają tu szkołę, w której uczą się po polsku, mają kościółek i w pobliżu ukochanego „Faderka”, który razem z nimi modli się o wolność Polski. Zaprzyjaźniają się z tubylcami, z którymi wymieniają dary. Ozdabiają swe gniazda wędrownie krzyżkami z kości słoniowej, a murzynscy wojownicy „z drzewa, ale bardzo dzicy”, sprawują straż na półkach z książkami. Czasem zaglądają dzieci do pudełka z pamiętkami.

„Malańka szkatułka hebanowa najukochańsze pamiętki chowa. Na dnie samym — fotografie taty, robione bardzo dawno, przed laty, pozostałe już czy od łez zatarte; jego ostatnią z Kozielska kartę, zaś obok — Virtuti Militari, które Stasiowi za Cassino dali... Tuż zaraz — w bibułkę owinięta — fotografia też stara i święta: odbitka dawnego w Polsce domu. Więc dzieci patrzy na nią po kryjomu: Ich dom. Obraz coraz bardziej mglisty... Na wierzchu leżą w szkatułce listy.”

Wprowadzając małego czytelnika w kraj dziki i obcy, autorka ukazuje mu również

\*) Alicja Kisielnicka: CO WIDZIAŁY BIAŁE DZIECI NA CZARNYM ŁĄDZIE. Ilustrowała Danuta Laskowska. Londyn, „Veritas”. Stron 77 i 3 nl. Cena 7/6.

jego niezwykle piękno. „Zielona jest Uganda, zielona, bardzo a bardzo piękna...”

„Gra w Ugandzie barw szaleństwo czy lato czy zima,

Złote słońce w tej orkiestrze pierwsze skrzypce trzyma.

Grają ptaki tęczą w piórach, mgotem w przestworzach, nawet żmijom barwne tony dała ręka Boża.”

„Ptaki w Ugandzie wyglądają jak kolorowe obrazki.” Przez karty książki przewijają się ich mnóstwo. Ptaszek słońca, „piórka ma chyba z samych barw i blasków utkane”, szafirowe jaskółki, które dzieci proszą o piórka, aby je wysłać w liście do Polski, kolorowe papugi, zielone jak liście gołębie, wielkie zórawie w koronach i małe szarowisniowe ptaszki żyjące na rajskiej jabłoni. Zwierzęta w Ugandzie też nie wszystkie są straszne. Począwszy hipopotam to „nasz Hipcio”, a bydlę „zebu” i białe czapki dają przykład, że nie tylko wrogość, ale i przyjaźń spotyka się w przyrodzie.

A jakie piękne są w Ugandzie drzewa! Nawet wiatr „zbaraniał” pod wpływem słodkiego drzewka cytrynowego obsypanego kwieciami i poniechał zamiaru połamania jego gałęzi.

„Sam stanął w uśmiechach. Bardzo potem złagodniał z drzewkiem bawił się co dnia.”

Dzieci uczą się poznawać i kochać przyrodę. Uczą się także poznawać bliżej tubylców. Współczują biednemu Bambeli, który

...nie był na Mszy przy niedzieli, takie kuse ma ubranie. To i jak w kościele stanie? Ale dobry jest Bambeli, jadłem z każdym się podzieli...”

Dowiadują się, że:

„Wcale, wcale ten Anzelmo nie jest takim znowu szelmą, choć w sobotę się upija i zabiera się do kija.”

a potem woła, że nie chce białych, bo jego jest Uganda.

Napatrzają się dzieci na różne rzeczy, które dzieją się w Ugandzie. Może nie zawsze są to rzeczy wesołe,

lecz... „w tego gaju cienistych ścieżkach różowy uśmiech wśród liści mieszka, zielona radość już z ranną rosą do tego gaju przybiega boso...”

„Różowy uśmiech” mieszka zresztą prawie na wszystkich kartach tej uroczą i mądrej książeczki. Pozwala on brać na wesoło nawet walkę z moskitami i termitami, towarzyszy małemu czytelnikowi w tej ciekawej podróży po kraju „czarnego luda”. A gdy zniknie na chwilę i mały czytelnik zamyśli się nad losem tamtych dzieci, które „gonią swój dom, a on im ucieka”, lub nad losem Anzelmo czy Bambeli, to wyjdzie mu to na dobre, gdyż życie nie może się składać z samych tylko uśmiechów.

Książkę Alicji Kisielnickiej ozdobiła szata graficzną utalentowana ilustratorka, Danuta Laskowska. Jej polot i smak artystyczny harmonizują doskonale z pełnym poezji i naturalnego wdzięku klimatem książki.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” wydał książkę bardzo starannie, z dużą dbałością o szczegóły.

„Białe dzieci na Czarnym Łądzie” zdobędą sobie na pewno należną im pozycję zarówno jako „śląd polskiej stopy” w dzikiej Ugandzie, jak i ze względu na swą wartość literacką i wychowawczą.

Jadwiga Otwinowska

### PRAKTYCZNE UPOMINKI NA ŚWIĘTA

<b>BOTY na kożusku</b>	
Damskie ...	£ 4. 0.0
Męskie ...	£ 4. 0.0
Dziecięce ...	£ 2. 0.0

<b>BIELIZNA</b>	
Damska nylonowa	£ 1.15.0
wełniana	£ 1. 4.0
Męska bawełniana	od 1. 0.0
wełniana	od 2. 0.0
Dziecięca wełniana	od 0.18.0

<b>CHUSTKI</b>	
Wełniane szwajcarskie	1. 5.0
Babuszki	£ 1. 6.0

<b>GUMA</b>	
Indyjska 2 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> lbs.	£ 1. 2.6

<b>KOSZULE</b>	
Męskie popelinowe	£ 1.15.0

<b>MATERIAŁY WEŁNIANE (1 kupon)</b>	
Na ubrania i kostiumy	od £ 6.15.0
Na jesionki od	£ 3.10.0
Na palta od	£ 5.12.0
Plaszczki plastikowe	£ 0.17.6

<b>PONCZOCHY (2 pary)</b>	
Nylonowe ...	£ 0.17.6
Nylon-Crepe ...	£ 1. 6.0
Wełniane ...	£ 1. 1.0

<b>SKARPEŁY MĘSKIE (2 pary)</b>	
Crepe ...	£ 0.15.0
Wełniane ...	£ 0.15.0

<b>SWETRY</b>	
Damskie Twin-Sety	£ 3.10.0
Zakłady ...	£ 2.15.0
Super-zakłady	£ 4.10.0
<b>Męskie bez zapięcia</b>	
V-neck (Slip-Over)	£ 1. 8.0
Kardigany ...	£ 2.10.0

<b>WEŁNA</b>	
Włóczkowa EMU Scotch	
1½ lb.	£ 2. 0.0
EMU Zephyr 1lb.	£ 1.12.0
Do maszyn dziewiarskich	
1 lb.	£ 1.12.0
1½ lb.	£ 2. 0.0

U w a g a — Przy zamówieniach od £ 5.00 przesyłka bezpłatna.

**A D R E S :**  
**M. B. GRABOWSKI**  
175 DRAYCOTT AVENUE.  
L O N D O N, S. W. 3.  
Tel. KENsington 0750

**J E Ś L I L E K I,  
T O  
Z A P T E K I  
G R A B O W S K I E G O**

# PRZYJACIELE FAWLEY COURT

„W roku 1953 XX. Marianie założyli polską szkołę i zakład wychowawczy dla chłopców w Fawley Court koło Henley-on-Thames w hrabstwie Oxfordshire w Anglii.

„Zakład ten, pod nazwą „Polskie Kolegium XX. Marianów w Fawley Court — Divine Mercy College”, podjął, jako jedyne w Anglii gimnazjum polskie i katolickie, doniosłe zadanie wychowania i kształcenia młodego pokolenia Polaków na wygnaniu. Uzyskał pełne prawa angielskiej szkoły średniej, kolegium zapewnia również młodzieży przygotowanie do pracy na obczyźnie, zanim nie nadejdzie chwila powrotu do Ojczyzny.

„Dzieło XX. Marianów, nawiązujące do chlubnych tradycji Zakładu i Gimnazjum na Bielanach pod Warszawą oraz Uczniowskiej Rzeczypospolitej Bielańskiej, zasługuje na pełne poparcie społeczeństwa polskiego na emigracji.”

Tak brzmi wstęp do statutu Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Kolegium XX. Marianów w Fawley Court.

Kolegium pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego spotkało się od początku z poparciem społecznym. Przyjaciół nie brakło; kłócono się nawet o to, kto lepiej pomaga. Pomagało Duszpasterstwo. Pomagały organizacje i instytucje społeczne z kombatanckimi i oświatowymi na czele. Pomagała prasa, a przede wszystkim prasa katolicka, gdzie na pierwszym miejscu wymienić należy „Gazetę Niedzielną”. Pomagały firmy polskie.

Przyjaciele nie zorganizowani wyprzedzili — jak to zwykle w wolnych społeczeństwach bywa — akcję zorganizowaną. Towarzystwo Przyjaciół od początku uznawało zasługi tego „przyjacielskiego” „pospolitego ruszenia”. Ale „wolutariusze” sami uznali, że na długą metę robota będzie musiała być ujęta w formy trwałe, zorganizowane.

Powstało więc Towarzystwo w roku 1955 6, z inicjatywy społecznej, samorządnej grona czynnych już dawniej przyjaciół; wśród nich znaleźli się organizatorzy Komitetu Doraźnej Pomocy, którzy podjęli doniosłe zadanie zbiórki na zakup gruntu dla Kolegium.

Zebranie założycielskie w gmachu Instytutu im. gen. W. Sikorskiego w Londynie uchwaliło statut, który głosi m. in.:

„W zrozumieniu wielkiej doniosłości wychowania młodzieży polskiej na obczyźnie w duchu miłości Boga i Ojczyzny, Towarzystwo starać się będzie o zapewnienie Kolegium zorganizowanej i celowo kierowanej opieki i przyjaźni społeczeństwa emigracyjnego oraz pomocy materialnej, umożliwiającej utrzymanie i rozwój...”

W obecności drogiego i zasłużonego „architekta” Kolegium, ks. superiora Józefa Jarzębowski, dziś wiceprowincjała Zgromadzenia w Wielkiej Brytanii, a pod przewodnictwem prezesa Harcerstwa Zygmunta Szadkowskiego, zebranie wybrało pierwszy zarząd Towarzystwa. Weszli doń pp.: S. Grocholski, b. bielańczyk, jako prezes; ks. S. Nowak, proboszcz z Checkendon i przewodniczący Komitetu Doraźnej Pomocy, mjr F. Bissinger i prof. E. Łukasinski, organizator Komitetu, jako wiceprezesa; dr O. Czarlinski, b. bielańczyk i kpt. A. Cieślak, jako sekretarz i zastępca; skarbnikiem został inż. L.

Mańkowski; radcą prawnym — mec. A. Zyliński; członkami pp.: I. Sulikowa, wdowa po Generale, T. Drwęski, wiceprezes Polskiej Macierzy Szkolnej, dr Z. Matras, sekretarz generalny Stowarzyszenia Lotników, kpt. M. Morris, z zespołu Kolegium, płk Rządkowski, przywódca przyjaciół-saperów i płk I. Szymański.

Według statutu, członkiem zwyczajnym Towarzystwa zostać może każdy, kto „rozumie wartość Kolegium dla polskiej oświaty i kultury”, oraz pragnie czynnie dopomagać. Obowiązki statutowe są proste: składka roczna w wysokości 6 szyl. (co najmniej, ale im więcej, tym lepiej!) i zobowiązanie do pozyskania w ciągu roku co najmniej jednego członka, nowego czynnego przyjaciela. Członkami wspierającymi (hojnie!) mogą zostać instytucje, organizacje, firmy itp., a także osoby fizyczne (które raczej wesprzeć niż działać mogą).

Pierwsza ulotka propagandowa Towarzystwa głosiła m. in.:

„...Kolegium Bożego Miłosierdzia musi podjąć, poza utrzymaniem zakładu, spłacie długów, dalszym remontem i urządzeniem, a nie czerpie znikąd stałej pomocy. Dlatego jego egzystencja i rozwój zależy od ofiarności społeczeństwa polskiego.

„...Wśród społeczeństwa polskiego na emigracji Kolegium cieszy się szczerą przyjaźnią. Intencją Towarzystwa jest być tej przyjaźni wyrazem i narzędziem. Każdy, kto tę przyjaźń żywi i pragnie ją okazać, uczyni to najskuteczniej, zgłaszając się na członka Towarzystwa. Może być pewny, że wszelki zaoferowany grosz i każdy szlachetny gest przyjaźni będzie obrócony wyłącznie na korzyść Zakładu, na korzyść naszej młodzieży, a w ostatecznym rozrachunku na korzyść Wiary i polskości pokolenia Polaków rosnącego na obczyźnie. Odpowiedzialność za tę sprawę spoczywa na naszych sumieniach. To jednocześnie apel do naszej dumy i solidarności katolickiej i narodowej!”

Sekretariat Towarzystwa ustalił swoją siedzibę pod adresem: 42 Emperor's Gate, London, S. W. 7.

### KOMITET DORAŻNEJ POMOCY

£ 2.55! Ta suma, zebrana na rozszerzenie gruntów Kolegium, to osiągnięcie niewielkiego grona oddanych przyjaciół z Komitetu Doraźnej Pomocy. Obok wymienionych już: ks. prob. S. Nowaka, prof. E. Łukasńskiego i dr. Z. Matrasia, wchodzili doń pp.: mgr C. Paluch i J. M. Kamiński.

Pod protektorem J. E. ks. arcybiskupa dr J. Gawliny i gen. broni K. Sosnkowskiego uruchomili oni imponujący aparat zbiorkowy.

W apelu tak pisał gen. Sosnkowski:

„...XX. Marianie rozpoczęli pracę wychowawczą w zrujnowanym domu tylko od 14 chłopców. Po niespełna dwu latach istnienia gimnazjum to liczy 72 wychowanków z Anglii i Niemiec, uczących się obecnie w odnowionym budynku, otoczonym małym, lecz pięknym parkiem. Uczelnia ta zdobyła uznanie i zaufanie czynników angielskich dla spraw oświaty, jak również społeczeństwa polskiego na emigracji w Anglii. Ma również wielu przyjaciół polskich w Ameryce i Kanadzie.

„Zakład rozrasta się. Jeżeli ma on spełnić nadzieje, jakie żywi polskie społeczeństwo, musi mieć warunki rozwoju. Muszą powstać dodatkowe klasy, by mogły pomieścić w najbliższej przyszłości przynajmniej 200 chłopców. Muszą powstać boiska i inne rozrywkowe miejsca, bez których w tym kraju nie można prowadzić zakładu naukowego.

„W czerwcu 1955 r. został wystawiony na licytację przylegający do zakładu park o obszarze 20 akrów. Nabywanie tego parku to warunek dalszego rozwoju gimnazjum. XX. Marianie nie mogli go kupić, gdyż spłacając dług hipoteczny, jaki zaciągnęli na kupno budynku i części parku. Ludzie pracy i dobrej woli, w liczbie 5 osób, wczuli się w potrzebę nabycia tego parku i w trudności materialne XX. Marianów. Utworzyli oni tak zwany Komitet Doraźnej Pomocy Polskiemu Gimnazjum XX. Marianów w Fawley Court i za własne, a przede wszystkim za pożyczone pieniądze kupili park na licytacji za sumę £ 2.918-19-6, wpłacając gotówką £ 838-19-6. Reszta to dług hipoteczny na bardzo wysokim procencie. Park ten już został oddany XX. Marianom...”

Dzięki niezmordowanej pracy, przy pomocy Duszpasterstwa, kolegow - kombatanów, zwłaszcza lotników, ofiarnej „Polonii chekendońskiej” i setek rodaków z czterech stron świata, Komitet zebrał pokaźny fundusz.

Dziś podejmuje wysiłek końcowy zebrania dodatkowych £ 700. Społeczeństwo nie odmówi poparcia, a Towarzystwo Przyjaciół, którego koledy z Komitetu są członkami - założycielami i do którego dołączą po wykonaniu zadania, dołoży wszelkich starań, by w akcji dopomóc.

### POŚWIĘCENIE KOLEGIUM

W lipcu 1957 roku, J. E. Arcybiskup — Opiekun Wychodźstwa Polskiego dokonał poświęcenia Kolegium Miłosierdzia Bożego.

Uroczystość ta była zarazem publicznym wystąpieniem Towarzystwa. Na obiedzie, który zgromadził przedstawicieli polskiego Duszpasterstwa, na czele z ks. ks. infułatem Michalskim i prałatem Stanisławskim, oraz o. prowincjałem XX. Marianów i przy licznych udziałach polskiego społeczeństwa w Wielkiej Brytanii, z gen. Andersem i członkami b. kombatanami, reprezentantami organizacji społecznych, prasy i życia gospodarczego — po sprawozdaniu ks. prob. Nowaka, imieniem Komitetu Doraźnej Pomocy — prezes S. Grocholski, mówił o dążeniach Towarzystwa Przyjaciół:

„...Bielany nad Wisłą były pomnikami pracy XX. Marianów. Wyrazem pielęgnowanych tam ideałów były dla nas — uczniów: sztandar „U.R.B.” — Uczniowskiej Rzeczypospolitej Bielańskiej, z orłem zrywającym się do lotu ku krzyżowi po jednej stronie, a Matką Boską Bielańską po drugiej, i hymn nasz: „Błękitne rozwinięte sztandary”. Te same ideały żyją w Bielanach nad Tamizą. Jak tam wstąpić one powinny w świadomość współczesnie rozumianych obowiązków obywatelskich...”

„Bielany były zbudowane przez Ojców, uczniów i społeczeństwo. Fawley Court staje się pomnikiem współpracy społecznej...”

„Zadaniem Towarzystwa jest iść śladem osiągnięć już dokonanych, rozpowszechniać



znajomość celów, przypominać potrzeby, zabiegać o pomoc... Rozszerzać stale krąg przyjaciół...

**Kolegium Bożego Miłosierdzia**, obok usług oświatowych i kulturalnych, oddaje jeszcze jedną patriotyczną usługę — staje się ośrodkiem zgody. Tym samym pomaga zwalczać choroby, które trawia emigrację. Łączymy się w ten sposób z Krajem, słuchając Prymasowskiego wezwania — miłości i jedności, tępiąc kłótnie i intrzygi, które usiłują sięgać tam, gdzie cel i charakter pracy wykluczyć je powinny.

„Pod znakiem maryjnym, pomagając robotnicom XX. Marianów, starać się będziemy, by kwitły staropolskie cnoty, by ginęły polskie wady. Wysiłkiem społecznym rozrastać się będzie gmach społecznej miłości, której symbolem jest Fawley Court”.

## II WALNE ZEBRANIE

We wstępnym okresie przygotowano podstawy i ramy pracy; zwerbowano parę setek członków; ustalono zasady współdziałania na zewnątrz... II walne zebranie zatwierdziło plany roboty dalszej. Obejmują one i współpracę z prasą dla propagowania potrzeb i osiągnięć Kolegium i wydanie Biuletynu Świątecznego i akcje stypendialną, już rozpoczętą, i starania o stypendia brytyjskie (scholarships) dla zdolniejszych uczniów, i „natarcie” na potencjalnych członków wspierających. Ale przede wszystkim chodzi o zdobywanie nowych członków, w myśl podziału zadań na okres bieżący, między Towarzystwem i Komitetem: „Komitet — zdobywa pieniądze. Towarzystwo — członków”. Celem na rok następny jest zdobycie 2.000 członków! W terenie Towarzystwo pragnie działać przez „mężów zaufania”, by czasu nie tracić na organizowanie kół, póki sami członkowie tego nie zechcą.

**Ekipa została poszerzona.** Prezesem Towarzystwa został gen. Bronisław Duch, wiceprezesem zaś mjr F. Bissinger (pozostawiono również wiceprezesa wakuującą dla ks. prob. Nowaka, gdy zakończona zostanie akcja zbiórki Komitetu Doraźnej Pomocy); płk W. Czoż, zasłużony działacz Akcji Katolickiej, został sekretarzem; na skarbnikostwie i radcostwie prawnym pozostali pp.: Mańkowski i Zylński; wśród członków, do „starej załogi” — pp. Sulikowa, Czarliński, Grocholski, Morris, Rządowski — dołączyli pp.: W. Kański, prezes P.M.S., mgr M. Paszkiewicz, historyk sztuki i grafik, mjr F. Pawlak, dynamiczny ubezpieczeniowiec, dyr. T. Rybotycki, znany wydawca i S. Zawadzki, prezes Koła 18 baonu V dywizji.

Do zarządu wchodzi z urzędu Superior Kolegium, obecnie ks. Jakimowicz, a ks. prowincjał Jarzębowski został uproszony, by nadal w pracach zarządu Towarzystwa brał udział.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: L. Bojczuk, działacz oświatowy Z.N.P. i S.P.K., prezes W. Donigiewicz, M. Podhoroński, jeden z początkowych organizatorów Kolegium, dyr. B. Podhoroński z IPAK i płk C. Ulaszyn.

Tak oto organizuje się grono przyjaciół Fawley Court. Ich pracy towarzyszą najlepsze życzenia społeczeństwa, a pomagać im będzie z całego serca — prasa katolicka.

## ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

### NOWY ETAP POLSKO-NIEMIECKICH STOSUNKÓW HANDLOWYCH

(Od własnego korespondenta z Berlina)

Pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Federalną (NRF) nie ma dotychczas — jak wiadomo — ani stosunków dyplomatycznych ani normalnego, długoterminowego traktatu handlowego. Istniejąca pomiędzy obu państwami wymiana handlowa opiera się na zasadzie porozumienia z roku 1949 o krótkoterminowe umowy, negocjowane od wypadku do wypadku przez warszawską centralę handlu zagranicznego i zachodnio-niemiecki „Ost-ausschuss der deutschen Wirtschaft”, organizację prywatną, korzystającą jednak z pomocy i poparcia czynników rządowych. Ostatnia umowa pomiędzy obu krajami podpisana została w dniu 16 listopada ubiegłego roku i dotyczyła okresu od 1 lipca 1956 do końca grudnia 1957 roku. Umowa ta przewidywała wymianę w łącznej wartości 140 milionów dolarów, tj. w przybliżeniu o 20% więcej aniżeli w okresie poprzednim. Ostatnio delegacja niemiecka, pod przewodnictwem dyrektora Stalmanna z ministerstwa wyżywienia, udała się z Bonn do Warszawy, w celu ustalenia programu wymiany handlowej na rok 1958.

Koła niemieckie czekają z dużym zainteresowaniem — niektórzy i z niepokojem — na przebieg i wynik rozmów. Rok wymiany oznaczał się w zasadzie odprężeniem w stosunkach pomiędzy obu państwami, co nie pozostało bez wpływu na klimat handlowy. W ostatnich tygodniach — od czasów zerwania przez Bonn stosunków dyplomatycznych z Jugosławią i warszawskiej reakcji na to posunięcie — daje się w Bonn wyraźnie odczuwać lekkie „zamrożenie”. Wygląda na to, że sprawa stosunków dyplomatycznych pomiędzy Warszawą a Bonn przestała być na razie aktualna, a również i sprawa etablowania w obu stolicach oficjalnych przedstawicielstw handlowych, korzystających z uprawnień konsularnych, która w okresie bezpośrednio powojennym wydawała się być bliską realizacją, zawiśła bodaj chwilowo w powietrzu. Ale nie tylko atmosfera polityczna wpłynęła na przebieg negocjacyjnych pertraktacji handlowych. również i na odcinku gospodarczym miały w ciągu ostatnich miesięcy miejsce wydarzenia, które każą kołom niemieckim, które są wprawdzie nadal bardzo zainteresowane w rozbudowie stosunków handlowych z Polską, patrzeć z pewnym niepokojem i sceptycyzmem na wynik niemieckiej wizyty w Warszawie. Chodzi przede wszystkim o sprawę polskiego węgla.

**Węgiel, zboże i świnię.** Ostatni układ przewidywał import węgla polskiego w okresie 18 miesięcy (1.7.56 do 30.12.57) w wysokości 1 miliona ton. Polska — jak twierdzą koła niemieckie — swoich zobowiązań eksportowych w tym zakresie nie dotrzymała. Początkowo transporty polskie biegły normalnie, w ostatnich miesiącach następowały jednak coraz rzadziej i bardzo nieregularnie. Niedotrzymywanie terminów i — zdaniem importerów niemieckich — zbyt wysoka cena polskiego węgla — zaczęły zniechęcać importerów w NRF, tak że w rezultacie coraz bardziej i częściej węgiel amerykański wypierał w Niemczech nasz węgiel. Mimo to Niemcy są i nadal zainteresowani w dostawach węgla śląskiego. Dostawy te kształtowały się w poprzednich latach bardzo ko-

rzystnie. W r. 1953 importowała NRF tylko 66 tysięcy ton węgla polskiego, w roku 1954 już 176 tysięcy. W latach 1955 i 1956 osiągnął punkt kulminacyjny, bo w roku 1955 NRF otrzymała z Polski 750 tysięcy, w roku ubiegłym (1956) nawet 868 tysięcy ton węgla. W roku bieżącym jednak import do września wyniósł zaledwie 428 tysięcy ton. Przewiduje się, że przywóz w ciągu pozostałych trzech miesięcy bieżącego roku będzie niewielki, tak że bilans tego roku daleki jest od wyników roku 1956. Mimo to Niemcy chcieliby nabyć w Polsce na rok 1958 około 2 miliony ton, tzn. mniej więcej 10% tego, co NRF — jeśli chodzi o węgiel — w ogóle importuje.

Trudności polskie w zakresie dotrzymania zobowiązań eksportowych spowodowane są znacznie zmniejszoną jakoby od czasów odwilży wydajnością i tym samym mniejszym, aniżeli przewidywano wydobyciem. Do tego dochodzą poważne trudności organizacyjno-transportowe i wreszcie rzekomo zbyt wysoka cena wymagana przez Polskę od importerów niemieckich. Według cyfr podanych ostatnio na Komisji Handlu Zagranicznego warszawskiego sejmiku przez podsekretarza stanu ministerstwa Handlu Zagranicznego, przeznaczono do eksportu w roku bieżącym początkowo 13, później 15 milionów ton. Do końca roku wywiezie się jednak przypuszczalnie tylko 13,5 do 14 milionów ton. Ze sprawozdania tego wynika również, że Polska zdaje sobie sprawę z trudności dostosowania swych cen do sytuacji na rynku światowym. Niemcy żądają kategorycznie, by węgiel polski nie był na rynku niemieckim droższy od amerykańskiego. Przebieg i wynik rozmów warszawskich na temat węgla dostarcza w każdym razie wiele ciekawych elementów dla oceny dalszych perspektyw naszego węgla na rynkach zachodnich.

**Inne składniki wymiany handlowej.** Zdaniem niemieckim i inne pozycje przyszłej polsko-niemieckiej wymiany handlowej będą przedmiotem trudnych negocjacji. Polska jest zainteresowana np. w możliwie dużym eksporcie świń do Niemiec. Ilość świń w NRF jest w tym roku większa aniżeli kiedykol-



FRANCJA, po pięciu tygodniach, ma wreszcie premiera — 38-letniego M. Felixa Gaillara, który w dniu 5 listopada stanął na czele rządu koalicyjnego.

wiek. Fakt ten musi wpłynąć na obniżenie cen mięsa wieprzowego. W tych warunkach żądanie polskie może natrafić na sprzeciw ze strony delegacji niemieckiej, a w każdym razie cena, jaką Niemcy będą chciały płacić, może być znacznie niższa aniżeli ta, która wynika z kalkulacji polskiej.

Dalszym punktem spornym będzie w czasie obrad warszawskich sprawa niemieckiego eksportu zboża do Polski. W latach 1955, 1956, a również i w roku bieżącym — eksportowano dość znaczne ilości zboża do Polski. Wszystkie w tym zakresie ustalone kontyngenty zostały w pełni wykorzystane. Polska nie zdradza w tej chwili większych zainteresowań dla zboża niemieckiego, co wywołuje niepokój w kołach rolniczych NRF, tym bardziej, że — jak donosi hamburska „Dir Welt” (8.11.57) — zapasy żyta i pszenicy są dziś w zachodnich Niemczech większe aniżeli kiedykolwiek. W tych warunkach Polska będzie tylko wówczas skłonna do odbioru dalszych ilości zboża niemieckiego, jeśli cena jego będzie odpowiednio niska. Dostawy zboża amerykańskiego do Polski odgrywać będą przy tych targach niewątpliwie poważną rolę.

Węgiel, zboże i świnię będą decydującym przedmiotem wymiany handlowej przy ustalaniu jej listy na rok następny. Inne towary polskie i niemieckie utrzymają się według wszelkiego prawdopodobieństwa w poprzednich rozmiarach i ilościach. Wszystko jednak zależy będzie od tego, na ile da się uzgodnić dość sprzeczne z sobą wymogi w zakresie węgla i zboża, a szczególnie, na ile uda się znaleźć dla towarów tych cenę odpowiadającą rentowności obu gospodarstw. Jakkolwiek umowa, negocjowana obecnie w Warszawie, ma charakter wyłącznie gospodarczy, to z przebiegu rozmów i z ich wyniku wnioskować będzie można o zarysowującym się na najbliższą przyszłość „klimacie” politycznym obu państw.

St. Czechanowski



BEN GURION, premier rządu Izraela, został ranny (razem z czterema innymi ministrami, w czasie zamachu bombowego dokonanego w parlamencie. Leczy się obecnie w szpitalu w Jerozolimie.

Byłoby może nieścisłe mówić o tej migracji w kategoriach parcia z Południa na Północ, choć geograficznie tak to wygląda. Ścisłej należałoby określić zjawisko to jako wyraz parcia ze wsi do miast, zwłaszcza do wielkich miast przemysłowych. Ze jest to proces całkowicie naturalny, dowodzi wzrost liczby zatrudnionych i spadek ilości bezrobotnych w wielkich miastach północnych. Tak na przykład w czasie od maja 1954 do maja 1955 liczba zatrudnionych w Mediolanie powiększyła się o 18.000, podczas gdy ilość bezrobotnych, mimo dużego napływu, spadła o 6.000. Podobnie sprawy przedstawiają się w Turynie i w Genui.

**Niezadowolone i opór miejscowej ludności.** Wszystkie argumenty nie przekonują jednak, jak dotąd, ludności tych miast. Wielu Włochów z Północy idzie tak daleko, że zdaniem ich na południe od Florencji, a przynajmniej na południe od Rzymu ustanowiona być powinna granica, która powstrzymałaby napływ ludności z prowincji południowych. Oczywiście większość Włochów, nie podziela tych pragnień.

Niemniej we Włoszech północnych powstają specjalne organizacje oporu przeciw temu napływowi. „Sudisti” — pochodzący prawie wszyscy z warstwy proletariatu wiejskiego — założyli własne organizacje obronne. Trzymają się zacięcie swych miejsc zamieszkania i pracy, zdają bowiem sobie z tego sprawę, że tam tylko znajduje się dla nich szansa lepszego życia.

## G. G. P. W.

ba. Mówią one mniej więcej co następuje: „Wy, którzy przybyliście tutaj z brudnego, niedźnego Południa i zabieracie nam mieszkania i pracę, wynoście się jak najszybciej tam, skąd przybyliście!” Jest to hasło walki z „inwazją południową”.

Znany dziennik „Il Messaggero”, podobnie jak wiele innych czasopism, zajął się tą niezwykłą wędrowną ludnością z południowych prowincji Włoch do ich przemysłowej północy. Artykuł ten zawiera interesujące stwierdzenia natury statystycznej. Tak więc udział „Sudisti”, a więc przybyszów z Południa, szacowany jest w Mediolanie na znacznie ponad pół miliona na ogólną liczbę 1.300.000 mieszkańców, w Turynie na 300.000 (na 855.000), a w Genui 220.000 (na 122.000). W okresie od 1951 do 1956 ludność Turynu wzrosła o 120.000, Mediolanu o 36.000, a Genui o 21.000. Spośród tych nowych mieszkańców (liczby te obejmują oczywiście także przyrost naturalny) w Turynie około 23%, w Mediolanie 16,5%, a w Genui 31% stanowią przybysze z prowincji południowych (Kampania, Apulia, Lukania, Kalabria, Sycylia i Sardynia).

Byłoby może nieścisłe mówić o tej migracji w kategoriach parcia z Południa na Północ, choć geograficznie tak to wygląda. Ścisłej należałoby określić zjawisko to jako wyraz parcia ze wsi do miast, zwłaszcza do wielkich miast przemysłowych. Ze jest to proces całkowicie naturalny, dowodzi wzrost liczby zatrudnionych i spadek ilości bezrobotnych w wielkich miastach północnych. Tak na przykład w czasie od maja 1954 do maja 1955 liczba zatrudnionych w Mediolanie powiększyła się o 18.000, podczas gdy ilość bezrobotnych, mimo dużego napływu, spadła o 6.000. Podobnie sprawy przedstawiają się w Turynie i w Genui.

**Niezadowolone i opór miejscowej ludności.** Wszystkie argumenty nie przekonują jednak, jak dotąd, ludności tych miast. Wielu Włochów z Północy idzie tak daleko, że zdaniem ich na południe od Florencji, a przynajmniej na południe od Rzymu ustanowiona być powinna granica, która powstrzymałaby napływ ludności z prowincji południowych. Oczywiście większość Włochów, nie podziela tych pragnień.

Niemniej we Włoszech północnych powstają specjalne organizacje oporu przeciw temu napływowi. „Sudisti” — pochodzący prawie wszyscy z warstwy proletariatu wiejskiego — założyli własne organizacje obronne. Trzymają się zacięcie swych miejsc zamieszkania i pracy, zdają bowiem sobie z tego sprawę, że tam tylko znajduje się dla nich szansa lepszego życia.

J. E. William Godfrey, Arcybiskup Westminsteru, objął stanowisko prezydenta Katolickiej Rady Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare — CCPW). Walne zebranie, pod jego przewodnictwem, zgromadziło delegatów polskich, angielsko-polskich i brytyjskich katolickich organizacji i przedstawicieli brytyjskiego i polskiego społeczeństwa; wśród nich byli m. in.: arcybiskup Mathews, ordynariusz Brytyjskich Sił Zbrojnych; infułat Michalski i prałat Staniszewski; amb. Raczynski i gen. Anders; przedstawiciel NCWC, prałat Gogoliński; przedstawiciele P.K.S.U. „Veritas” — L. Czosnowski; I.P.A.K. — B. Podhoroński; Rady Brytyjskich Organizacji Kobiety — Mrs. N. Warrington; Newman Association — dr F. Ayward; Sword of the Spirit — Miss M. Feeny; APCA — Miss M. R. Adamson i inni.

Ze strony władz Rady występowali: mgr Warlock, asystent kościelny; przewodniczący C. Grobel; wiceprzewodnicząca hon. Mrs. D. Woodruff; sekretarz J. Baliński-Jundziłł; skarbnik sir Harold Hood. Odczytano list J. E. ks. arcybiskupa Gawliny, apelujący o pomoc dla Kościoła i wiernych w Polsce.

Prezes Grobel składał sprawozdanie. Na wstępie złożył hołd pamięci kardynała Griffina, którego imię będzie wspomniane z wdzięcznością przez polską społeczność w W. Brytanii i przez Polaków w Polsce. Skromna dotychczas działalność Rady obejmuje: wysyłkę brewiarzy do Polski, książek dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, paczek z lekarstwami i odzieżą; pomoc dla studentów z Polski; pomoc dla katolickich organizacji polskich w Wielkiej Brytanii.

Mgr Warlock wspomniął swego poprzednika s. p. arcybiskupa Meyersa. Dając świadectwo przyjaźni kardynała Griffina dla Polski — mówił o różnaku ofiarowanym zmarłemu przez polską zakonnicę w Rzymie; różnanc ten, z którym Kardynał nie rozstał się w latach swojej męczenniczej choroby, został — zgodnie z jego wolą — przekazany Prymasowi Wyszyńskiemu i zawieszony został przy cudownym obrazie w Jasnej Górze.

Powtarzając przebieg rozmów z Kardynałem Prymasem w Rzymie, prezes Baliński-Jundziłł podkreślił konieczność wydatnej pomocy dla polskich katolików, których wierność przyniosła Kościołowi rozluźnienie pęt niewoli.

Mrs. Woodruff apelowała do katolików brytyjskich, wskazując na potrzeby przerastające środki, jakimi każda dysponuje; przekazywała prośby wysłannika Episkopatu polskiego, J. E. ks. biskupa Pekali: o pomoc dla rodzin — maszyny trykotarskie, pomoc dla duszpasterstwa — maszyny drukarskie; wołała o zrozumienie obowiązku działania na rzecz „wielkiej wspaniałej sprawy” — pomocy dla Polski.

Arcybiskup Godfrey zapewnił swoich dawnych i dobrych przyjaciół polskich o serdecznej i niezmiennej życzliwości i poparciu w wysiłkach na rzecz pomocy; w trosce o ulżenie niedoli, w wiernej pamięci o młodzieży polskiej, w modlitwach — chce kroczyć śladami swoich poprzedników, kardynałów Hindsleya i Griffina.

Imieniem Polaków dziękował amb. Raczynski, wspominając zasługi Arcybiskupa, gdy był chargé d'affaires przy Rządzie R. P. W przemówieniu zamykającym zebranie, p. S. Grocholski powiedział m. in.: „...Od pokojowej rewolucji październikowej w roku 1956, od wyjścia z więzienia Kardynała Prymasa, Kościół w Polsce i życie katolickie odzyskało część utraconej wolności. Możliwe jest skuteczne wspomaganie katolicyzmu w Polsce i świadomość tego jest radosna.

„Nasze zadania stają się donioślejsze... Nie jest łatwo ocenić w pełni znaczenie moralnego zwycięstwa katolicyzmu... cud Roku Maryjnego! Katolicy na Zachodzie winni pospieszyć z pomocą materialną, umożliwić wymiany kulturalne, dostarczyć pomocy naukowych, książek... Wszystko to winno być kierowane jako pomoc dla misji apostołkiej Kościoła... Katolicy winni być na czele pokojowej ofensywy, której istotą jest praktykowanie cnoty miłości.

„Miłować — to znać, rozumieć i działać: chcemy móc być wdzięczni katolikom brytyjskim za znajomość potrzeb Polski, za zrozumienie jej wyjątkowego położenia, za czynny praktycznie dowodzący chrześcijańskiej miłości...”



# LUDZIE I ZDARZENIA

**Diwali**, czyli indyjskie święto światła, obchodzone było w tym roku szczególnie uroczysto. Choć na ulicach Delhi nie brakło tej nocy świec i kolorowych żarówek, to jednak tradycyjnym akcesorium obchodów na cześć światła pozostają po Indiach dawne gliniane kaganki (nasze zdjęcie).

★

**Michał de Saint - Pierre**, jeden z najbardziej poczytnych dziś we Francji pisarzy młodszego pokolenia, autor znakomych nowel i powieści „Arystokraci”, za którą otrzymał przed 2 laty nagrodę powieściową Grand Prix, wydał niedawno nową książkę poświęconą Bernadecie Soubirous. Zbieranie materiałów i praca nad tą monografią zajęły autorowi pełnych 12 lat, w ciągu których starał się on — jak sam wyznaje — poznać całą prawdę i tylko prawdę o Dziewczynie z Lourdes. Obecnie dowiadujemy się o rozpoczęciu we Francji przygotowań do realizacji filmu opartego na książce St-Pierre'a. Ma to być obraz kolorowy i przeznaczony dla ekranów panoramicznych, którego projekcja trwać będzie zapewne ponad 2 godziny. Znaczna część akcji rozgrywać się ma w klasztorze św. Gildarda w Nevers, gdzie Bernadeta spędziła ostatnich 13 lat życia i gdzie znajduje się większość dokumentów jej dotyczących. Sekwencje filmu dotyczące Lourdes wymagają skonstruowania olbrzymiej makiety, która na podstawie szkiców i opisów odtworzy wygląd tej miejscowości sprzed 100 laty. Producent, Maurice Brahy przewiduje też, że trzeba będzie zaangażować około 10.000 statystów. Rzecz oczywista, zanim przystąpiono do wstępnych prac nad tak wielkim dziełem, którego realizacja kosztować będzie kilkaset milionów franków, zapewniono sobie współpracę kilku ojców jezuitów z Katolickiej Centrali Filmowej, mających czuwać nad teologiczną i historyczną ścisłością dialogów i zdjęć. Choć — jak widzimy — przygotowania są w pełnym toku, nie wiemy, jak dotąd, kto będzie reżyserem filmu o Bernadecie. Wymienia się w Paryżu nazwisko Clouzota, który wstąpił się ostatnio realizacjami tej miary, co „Zapłata za strach” i „Les Diaboliques” i na którego podobno padł wybór Towarzystwa Jezusowego. Nie jest też obsadzona rola tytułowa. Autor książki i scenariusza wyraził życzenie, by grała ją nie zawodowa aktorka, lecz nieznana francuska dziewczyna podobna do Bernadety. Światowa premie-

ra filmu ma odbyć się w Paryżu pod protektoratem kardynała-arcybiskupa Feltin w r. 1958, a więc w setną rocznicę objawień w Lourdes.

★

**Ernest Hemingway**, zeszłoroczny laureat Nobla, zdenerwował się ogromnie w czasie oglądania fil-



mu pt. „The sun also rises” opartego na jego książce. Przyczyną złego humoru wielkiego pisarza były „ulepszenia” fabuły wprowadzone przez realizatora filmu Darryl Zanuka. Hemingway wyszedł już po 20 minutach projekcji zapowiadając, że na dwa dalsze montowane obecnie filmy, których scenariusz powstał na podstawie powieści „Pożegnanie z bronią” i „Stary człowiek i morze” nie pofatyguje się w ogóle. Przed 10 laty, obraz nakreślony według noweli Hemingwaya „Za kogo biją dzwony” był dużym osiągnięciem kinematograficznym i osobistym sukcesem Ingrid Bergman.

★

**Otto Studer**, rodem z Lucerny, dostojny radca stanu Konfede-

racji Helweckiej, stał się powodem ostrego podziału opinii swego kraju na temat interpretacji pewnego, mało znanego za granicą, paragrafu szwajcarskiej konstytucji. Paragraf ten przewiduje, że obywatelowi Szwajcarii nie wolno przyjmować orderów ani żadnych odznaczeń nadanych przez władców lub rządy obcych państw. Otóż radca Studer został niedawno odznaczony przez Piusa XII orderem św. Grzegorza, w nagrodę zasług położonych na stanowisku prezesa szwajcarskiej Unii

który przy akompaniamencie kpin swych kolegów geologów oraz tępych urzędników francuskiej administracji kolonialnej twierdził przed 10 laty, że pod piaskami Sahary jest nafta. Rewelacje Kiliana poprzedziło 12 lat pełnych poświęceń i niebezpieczeństw badań i prospekcyj, w wyniku których złożył on w roku 1948 francuskiej Akademii Nauk obszerny raport z podania położenia geograficznego licznych miejsc, gdzie należałoby przeprowadzić wiercenia. Raport ten jednak otwarto dopiero na żądanie rodziny zmarłego tymczasem geologa, w trzy lata później. W czasie wojny usiłowano go otruć, podobno z inspiracji wywiadu którejś ze stron wojujących i przy użyciu nieznanego berberyjskiej trucizny. Lekarzom udało się wówczas uratować mu życie, nigdy jednak nie odzyskał już zdrowia i umarł obłąkany. Obecnie powstał projekt wzniesienia Kilianowi pomnika w miejscu zwanym Hassi Messaud na Saharze, gdzie funkcjonują już pierwsze próbnicze afrykańskie szyby naftowe.

★

**Aurelio Marabini**, to — jak się domyślamy — nazwisko jednego z bohaterów włoskiej komuny. Dowiedzieliśmy się o tym z doniesień prasy rzymskiej o konfliktach, jaki powstał pomiędzy ludnością katolicką a komunistami w miejscowości Melonella, w prowincji bolońskiej. Lokalna federacja partii rozpoczęła przed kilku miesiącami budowę gmachu „szkoły leninowskiej” wybrawszy dla niej miejsce na pagórku, tuż obok bazyliki N.M.P. św. Łukasza i opiekującego się nią klasztoru. Zakonnicom udało się wprawdzie uzyskać od władz usunięcie czerwonych transparentów, które komuniści złośliwie umieścili przy każdej stacji Drogi Krzyżowej, ale obecnie okazało się, że gmach partyjny jest tak wysoki, że z okien którego widać nie tylko wewnętrzny dziedziniec klasztoru, ale i wnętrza cel. Tym razem wszelkie interwencje wnoszone za pośrednictwem miejscowego biskupa pozostały bez skutku. Podkomendni p. Togliattiego zaproponowali wręcz siostram, żeby sprzedały im budynki i ziemię a same wyniosły się gdzieś indziej. Nieoczekiwanym skutkiem całej sprawy jest wielokrotne zwiększenie się ilości świec przed obrazem Madonny św. Łukasza. Stawiają je podobno miejscowi członkowie partii komunistycznej, którzy obawiają się kary Bożej za dokuczanie zakonnikom. I jak tu nie wierzyć, że najskuteczniejsza byłaby w Melonelli interwencja Don Camilla.

★

**Conrad Kilian** był tym, mało znanym za życia człowiekiem,